

# GŁOS KARMIELU

---

Miesięcznik poświęcony głębszym  
zagadnieniom życia wewnętrznego

## TREŚĆ ZESZYTU:

### Szkaplerz Karmelitański

List Ojca św. Piusa XII do Generałów Zakonu Karmelitańskiego z okazji 700-lecia Szkaplerza . . . . .	1
Duch nabożeństwa Szkaplerznego /O. Otto karm. bosy/ . . . . .	3

### Zasady i praktyka życia wewn.

Serce Jezusa w objawieniach św. Gertrudy Wielkiej Ks. Józef Andrasz, T. J./ . . . .	8
Kult oddania się na służbę N. Marii Pannie /O. Maria-Dominik Nerzman O. S. P./ . . .	18

### Wzory i przykłady

Błóg Maria Desolata Torres Acosta /S. M. Leonia od Jezusa, Niepokalanka/ . . . .	27
---	----

### Bibliografia

recenzje, - Nadesłano do Redakcji . . . .	33
---	----

Nr 7-8



ROCZNIK XIX

L I P I E C 1950  
S I E R P I E Ń

---

---

*Do P. T.*

**PRENUMERATORÓW „GŁOSU KARMELU“**

Wydawnictwo powiadamia Szanownych Prenumeratorów „Głosu Karmelu“, iż z powodu wyżki kosztów druku prenumerata naszego miesięcznika od miesiąca lipca włącznie wynosić będzie 50 zł za pojedynczy zeszyt a prenumerata roczna 550 zł.

*Administracja „Głosu Karmelu“*

---

---



# GŁOS KARMELU

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY GŁĘBSZYM  
ZAGADNIENIOM ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO

Rocznik XIX

Lipiec—Sierpień

Nr 7—8

*Umiłowanym Synom*

KILIANOWI LYNCH

*Przeorowi Generalnemu*

*Zakonu Braci Najśw. Marii Panny z Góry Karmelu*  
SYLWERIUSZOWI OD ŚW. TERESY

*Przełożonemu Generalnemu*

*Braci Bosych Najśw. Marii Panny z Góry Karmelu*

PAPIEŻ PIUS XII

*Umiłowani Synowie*

*Łaska Wam i Błogosławieństwo Apostolskie*

Nikomu tajnym nie jest, jak wiele przyczynia się miłość ku Najświętszej Marii Pannie do ożywienia wiary katolickiej i poprawy obyczajów, szczególnie dzięki tym formom nabożeństwa, które zdają się posiadać wyższą ponad inne moc oświecania umysłów niebieską nauką i zapalania dusz do doskonalenia życia chrześcijańskiego. Pomiędzy nie należy zaliczyć najpierw nabożeństwo Świętego Szkaplerza Karmelitańskiego, które przez swoją prostotę stosując się do pojęcia każdego rozpowszechniło się bardzo szeroko wśród wiernych Chrystusowych rodząc liczne zbawienne owoce.

Dlatego z wielką radością serca przyjęliśmy wiadomość, iż Karmelici Trzewickowi i Bosi postanowili wspólnie uświetnić 700-letnią rocznicę ustanowienia tegoż Szkaplerza Najśw. Marii Panny z Góry Karmelu jak najwspanialszymi uroczystościami ku czci samej Najśw. Marii Panny. I my również pobożne to przedsięwzięcie przez stałą miłość Naszą do Przeczystej Matki

Bibl. Jagiell.  
1967 CD843/38

Boga, i jako że sami zostaliśmy, jeszcze dzieckiem będąc, wpisani do Bractwa Szkaplerznego, najchętniej zalecamy i życzymy mu obfitych łask Bożych. Nie chodzi tu bowiem o rzecz małej wagi, lecz o zdobycie życia wiecznego według obietnicy podanej przez Najśw. Pannę: Chodzi tu o najdonioślejszą sprawę każdego i o bezpieczne jej przeprowadzenie. Szkaplerz Święty bowiem jest to niejako strój Marii oraz znak i rękojmia wspomżenia Matki Bożej.

Aby jednak przyodziani w tę szatę nie myśleli, iż mimo lenistwa i ospałości duchowej osiągną zbawienie, niech pomną na przestrogę Apostoła: „Z bojaźnią i ze drżeniem sprawujcie wasze zbawienie“ (Fil., II, 12). Wszyscy zatem Karmelici, którzy czy to w zamknięciach pierwszego lub drugiego zakonu, czy to w trzecim zakonie regularnym lub świeckim, czy wreszcie w Bractwach żyjąc zespoleni węzłem miłości przynależą do jednej rodziny Matki Najświętszej, niech zachowują w wiecznej pamięci wzór pokory i czystości Najśw. Dziewicy, a w prostym kroju tej Szaty upatrują streszczenie cnót skromności i prostoty. Niech tę szatę, którą dzień i noc się okrywają, uważają za wymowny symbol modlitwy, którą błagają Boga o pomoc. Niech w końcu ukazuje im ona to poświęcenie Najświętszemu Sercu Niepokalanej Dziewicy, niedawno jeszcze przez Nas tak usilnie polecane. A wtedy nie omieszka zapewne Najczulsza ta Matka sprawić, aby Jej dzieci oczyszczając się z win w czyśccu jak najszybciej za Jej przyczyną u Boga dostały się do niebieskiej Ojczyzny według onego podania, zwanego Przywilejem Sobotnim.

Życząc więc opieki i pomocy z nieba i dając wyraz Naszej szczególnej miłości udzielamy Wam, Ukochani Synowie, i całemu Zakonowi Karmelitańskiemu najprzychylniej Apostolskiego Błogosławieństwa w Panu.

Dano w Rzymie u św. Piotra, dnia 11 lutego, w uroczystość Objawienia Niepokalanej Dziewicy Marii, w roku 1950 Pontyfikatu Naszego jedynastym.

PAPIEŻ PIUS XII



## Duch nabożeństwa szkaplerznego

Wszelki kult, jaki rozwija Kościół katolicki w swoim łonie, ma to w sobie, iż uwzględnia całego człowieka. Jakkolwiek religia chrześcijańska jest przede wszystkim religią ducha, to jednak przemawia również do natury zmysłowej człowieka i wciąga ją w służbę bożą. We wszystkim bowiem co przeżywa człowiek duchowo, współdziała również natura zmysłowa. Zmysły bowiem i ich znaki są nam łącznikami między naszą duszą a całym światem poza nami. Stąd Chrystus dla udzielania nam swej łaski ustanowił jej widzialne znaki: sakramenty. Z tej również potrzeby uzewnętrznienia czci bożej rodzącej się „w duchu i prawdzie“ powstał wspaniały kult liturgiczny w Kościele. Dla uwidocznienia nam swoich błogosławieństw posługuje się Kościół widzialnymi przedmiotami, tzw. sakramentaliami. Posiada więc dla uwidocznienia swej łaski swoje znaki: Chrystus. Posiada swe znaki Kościół. Dlaczegożby nie miała posiadać znaków dla wyrażenia swych dobrodziejstw i Maria? Ona nie chcąc przemawiać do nas językiem niezrozumiałym, stosuje się do naszego ludzkiego sposobu porozumiewania się za pomocą zewnętrznych symboli. Jednym z takich znaków, przez który do nas przemawia z wielką miłością, jest Szkaplerz karmelitański.

### Wpływ uświęcający Szkaplerza.

Wszyscy wierni żywią głębokie przekonanie, że przez modlitwę różańcową, przez nabożne noszenie szkaplerzy i medalików zjednujemy sobie za pośrednictwem Marii łaski Boże. Powszechne to przekonanie nie może być mylne, tym-mniej, że Kościół dopuszcza, pochwała i zaleca te formy nabożeństwa. I samo doświadczenie uczy ile dobrego przychodzi duszom przez nabożeństwa maryjne, ile zachęty do cnoty, ile sił do pracy, ile podtrzymania w pokusach i ile pociechy w doświadczeniach.

Obecny Ojciec św. uznał nabożeństwo szkaplerzne za jedno z najskuteczniejszych „do ożywiania wiary katolickiej i poprawy obyczajów“, a to dlatego iż „posiada wyższą nad inne moc oświecania umysłów niebieską nauką i zapalania dusz do doskonalenia życia chrześcijańskiego“.

Oto owoce szczerego nabożeństwa szkaplerznego: wzrost wiary naszej oraz postęp w cnotie. Rozwińmy myśl Ojca świętego. Szkaplerz ożywia naszą wiarę, to znaczy oświeca ją i każe nam żyć z niej i podług niej. Wymową swej symboliki poucza nasz umysł wpajając mu wzniosłą zasadę życia, mianowicie: żyć dla wiecz-

ności. Wisząc na naszych piersiach przypomina nam stałe nasz cel ostateczny, do którego winno zmierzać nasze życie doczesne. Serce nasze porusza zbawiennym niepokojem o życie wieczne: „z bo-  
jaźnią i ze drżeniem zbawienie wasze sprawujcie“. Osłaniając zaś  
równocześnie pierś i plecy nasze, uświadamia nam prawdę, że  
życie chrześcijanina jest nieustannym potykaniem się z potrójnym  
nieprzyjacielem naszej duszy: pożądlivością oczu, pożądlivością  
ciała i pychą żywota. Będąc zatem w ciągłym pogotowiu ochronimy  
nasze życie duchowe i zdobędziemy życie wieczne.

### **Szkaplerz znakiem przemożnej przyczyny Marii za nami.**

Rozważając znaczenie uświęcające Szkaplerza nasuwa nam się  
pytanie: jakim sposobem wywiera on na nas tak dobroczynny  
wpływ? Zapewne nie działa ten mały rąbek brązowego sukna  
jakimś sposobem cudownym, ani nie działa sam przez się. To Maria  
dzięki Szkaplerzowi rozpoznaje w nas swe dzieci zrodzone niegdyś  
pod Krzyżem i dlatego tym usilniej wstawia się u Boga za nami.  
Widok Jej dziełek okrytych Jej płaszczem jest dla Niej nieustają-  
cym wyzwaniem o pomoc i opiekę. Jej zaś przyczyna u Boga po-  
siada niepojętą dla nas siłę wyjednywania łask. By zrozumieć jak  
wielkie łaski zdolna jest wyprosić nam Maria, musielibyśmy pojąć  
Jej nieskończoną godność Matki Boga. Zdziwiają nas zapewne te  
wielkie przywileje i łaski, jakie Maria przywizała do Szkaplerza.  
Są to obietnice zaiste niezwykle: uchronienie od piekła tych, którzy  
będą nosić Szkaplerz a wyzwolenie w pierwszą sobotę po śmierci  
z czyśćca tych, którzy oprócz nabożnego noszenia Szkaplerza będą  
zachowywać czystość według stanu i odmawiać naznaczone pacierze.  
Lecz gdy sobie uprzytomnimy, czym jest Maria, tedy łatwo zro-  
zumiemy, iż jej prośbom choćby największym Bóg niczego nie od-  
mawia. „Wewnętrzna wartość czynów Marii — pisze głęboki teolog  
Scheeben — polega na tym przede wszystkim, iż jej macierzyńskie  
posługi względem jej Syna spełniane przynoszą wyjątkową chwałę  
Bogu. Ponieważ czynności te spełniała Maria w charakterze Oblu-  
bienicy Bożej i pod proporcjonalnie wysokim i głębokim wpły-  
wem łaski Ducha Świętego, przeto ich specjalna wartość, to jest  
szczególna świętość i upodobanie Boże, polega na specjalnej god-  
ności osoby Marii jako Oblubienicy Słowa i przybytku Ducha Świę-  
tego. Tej, z godności osoby wypływającej, wartości nabierają  
wszystkie czyny Marii dlatego, iż wykonywane są przez nią jako  
przez narzędzie Osoby Boskiej tj. Ducha, który je inspiruje i pod-  
trzymuje... W tym ujęciu posługi Marii mają podobnie jak dzia-  
łalność Chrystusa i Kościoła znamię nadprzyrodzone i to nie tylko  
dla niej samej osobiście lecz dla innych. Rozumie się oczywiście

samo przez się, iż ten powszechny wpływ wywierany przez działanie Marii jak również i jej wartość różni się istotnie od działania Chrystusa i posiada całkiem inny charakter. Podczas gdy czynności Chrystusa spełniane na korzyść drugiego posiadają skuteczność w pełni zasługującą i wymagającą oraz udzielającą zapłaty, to czynności natomiast Marii na korzyść innych posiadają skuteczność tylko niedoskonale wysługującą i wyblagalną. Gdy u Chrystusa widzimy wprost zasługujące czyny, to u Marii napotykamy Bogu miłe prośby. Ale za to w przeciwieństwie do prośb innych świętych prośba Oblubienicy Chrystusa, tego organu Ducha Świętego i pierworodnej córki Ojca, posiada charakter wybitnej świętości i upodobania Bożego, pozostając zawsze prawdziwą prośbą jak jest nią każde błogosławieństwo Kościoła" (Scheeben-Feckes: „Die Brautliche Gottesmutter“ § 12, s. 153). Prośby Marii spełnia zapewne Chrystus tak ochotnie jak gdyby to były rozkazy.

Również niezwykłość przywilejów nabożeństwa szkaplerznego nie jest tak wyjątkowa, iżby ich nie mogła wyprosić Przczysta Panna. Wszak Chrystus zniósł niejako wszelkie ograniczenia co do przedmiotu prośb naszych: „O cokolwiek prosić będziecie Ojca mójego w imię moje, to uczynię" (Jan XIV, 13). „O cokolwiek" — słowo to daje Marii niezmienną ufność i wzbudza śmiałość, graniczące niemal z pewnością otrzymania wszystkiego dla swych dzieci. Przez rozważanie przywilejów Szkaplerza przechodzimy do poznania potęgi przyczyny Marii, jaka kryje się poza tą zasłoną.

Jest więc Szkaplerz nie sam w sobie czymś automatycznie uświęcającym i zbawiającym nas lecz znakiem wielkiej miłości i potężnej przyczyny Marii u Boga, dla której nic nie jest niemożliwe do osiągnięcia, cokolwiek w swej dobroci uzna dla swych dzieci za zbawienne.

### **Istotne cechy nabożeństwa szkaplerznego.**

Szkaplerz jest znakiem łaski Marii. Takie byłoby wytłumaczenie Szkaplerza od strony naszej Matki, która nas nim okryła. Czymże jednak ma być Szkaplerz na naszej szyji? Co my mamy przezeń wypowiadać bliźnim, którzy go na nas widzą? Co to znaczy nosić Szkaplerz? Każdy spostrzeża od razu, jaka zachodzi różnica między noszeniem na przykład broszki a noszeniem Szkaplerza. Pierwsze jest zewnętrzną ozdobą, drugie natomiast jest z umysłu i serca płynącym nabożeństwem. Błądziłby oczywiście, kto by cały sens nabożeństwa szkaplerznego upatrywał jedynie w zewnętrznym noszeniu tego znaku maryjnego. Byłaby to tylko zewnętrzna czczą formą. Nabożeństwo to nie byłoby kultem, nie byłoby prawdziwym nabożeństwem, gdyż nie miałoby duszy. Nosić Szkaplerz



z pobudek wiary i miłości, oto co stanowi sens istotny i duszę nabożeństwa szkaplerznego.

Każde nabożeństwo a więc i szkaplerzne musi posiadać wszystkie te cechy, jakie wylicza św. Ludwik Maria Grignon: „Prawdziwe nabożeństwo do Najśw. Panny jest przede wszystkim wewnętrzne, tzn. ma swe źródło w umyśle i sercu, pochodzi z prawdziwego szacunku dla Niej, z wysokiego mniemania o Jej wielmożności, i z miłości ku Niej. Po drugie jest ono czułe, czyli pełne zaufania do N. Panny, zaufania dziecka do najlepszej Matki. Sprawia ono, że dusza ucieka się do Niej we wszystkich potrzebach doczesnych i nadprzyrodzonych z wielką prostotą, zaufaniem i tklivością... Po trzecie, prawdziwe nabożeństwo do Najśw. Panny jest święte, czyli pobudza duszę do wystrzegania się grzechu i do naśladowania cnót Marii... Po czwarte prawdziwe nabożeństwo do Najśw. Panny jest stałe. Utwierdza ono duszę w dobrem, nie dopuszczając do pochopnego zaniechywania praktyk pobożnych. Po piąte wreszcie, prawdziwe nabożeństwo jest bezinteresowne czyli usposabia ono duszę do tego, iż nie poszukuje ona siebie lecz tylko Boga i Jego świętej Matki. Prawdziwy czciciel Marii nie służy tej dostojnej Królowej dlatego, że widzi w tym zysk i własny interes, ani dla własnego dobra doczesnego lub wiecznego, cielesnego lub duchowego, ale wyłącznie dlatego, iż dobrze jest Jej służyć, a przez Nią Bogu. Nie kocha on Marii za dobrodziejstwa, które mu wyświadcza, lub których się od Niej spodziewać można, ale dlatego, że jest godna wszelkiej miłości“. (Traktat o prawdziwym nabożeństwie do Najśw. Marii P., Niepokalanów 1948, str. 85. i nn.).

Mamy w powyższych słowach doktora maryjnego wytłumaczone istotne intencje, jakimi winniśmy się powodować w czci Marii przez Szkaplerz. Najprzedniejszym przedmiotem naszych pożądań winna być wielka miłość Marii oraz chęć przyczynienia się do Jej chwały.

Te szlachetne poruszenia duszy stają się zasadami postępowania w codziennym życiu szukając uzewnętrznienia siebie. Będzie nim już to wykonywanie różnych praktyk pobożnych ku czci Niepokalanej, już to staranie się o odbicie cnót i świętości Marii w swoim postępowaniu. I ta tendencja praktyczna jest jednym z najpewniejszych wskaźników prawdziwego nabożeństwa do Marii. Obecny Ojciec św. w swym liście do Zakonu karmelitańskiego wystosowanym z okazji zbliżającego się jubileuszu 700-lecia nadania Szkaplerza, tę stronę praktyczną nabożeństwa szkaplerznego szczególnie uwydatnił: „*Niech wszyscy zachowują w wiecznej pamięci wzór pokory i czystości Najśw. Dziewicy, a w prostym kroju tej szaty upatrują streszczenie cnót skromności i prostoty. Niech tę szatę, którą dzień*



*i noc się okrywają, uważają za wymowny symbol modlitwy, którą błagają Boga o pomoc. Niech w końcu ukazuje im ona to poświęcenie Najświętszemu Sercu Niepokalanej Dziewicy, niedawno jeszcze przez nas tak usilnie zalecane“.*

### **Poświęcenie się i oddanie Niepokalanemu Sercu Marii.**

Na gruncie nabożeństwa szkaplerznego ukazuje się nowy kwiat. Może dotąd mało zwracaliśmy uwagi na ten szczegół. Okazuje się jednak, że poświęcenie się Niepokalanemu Sercu Marii winno być naturalnym wpływem naszego nabożeństwa do Marii, szczególnie, gdy rozważamy, jak wielkie dobrodziejstwa świadczy nam Maria przez Szkaplerz swój i jak wielkie łaski nam przyrzeka. Przeto Szkaplerz winien nam nieustannie przypominać o potrzebie nieustannego poświęcania się i oddania całkowitego Sercu tej najlepszej Matki.

Karmel od Marii otrzymał wszystko, i to co ma, i to czym jest. I dlatego też chlubnie się ochrzcił: „Carmelus totus est marianus“. — Karmel cały jest mariański. Wypada tutaj przypomnieć słowa, jakie żarliwy miłośnik Marii O. Piotr Tomasz Generał Zakonu pisał w r. 1938 w swym liście pasterskim: „Tak wielkiej miłości odpowiadać winny u karmelitów cześć i nabożeństwo niezrównane ku swej Pani, która w Karmelu jest nie tylko Księżną i Królową, ale jest Ona tam zaiste wszystkim! Chwała Jej i piękność są dla nas kwieciami najpiękniejszym, kosztownym klejnotem! Jest Ona nam najczulszą Matką, potężną Pośredniczką, najmożniejszą pomocą. Ona jest wzorem kontemplacji, źródłem miłości Bożej, formą naszego życia, pobudzającą do starania się o chwałę Bożą i uświęcenie dusz. Gdyby się usunęło Marię z naszego Zakonu, cały Zakon rozpadłby się, zniknęłaby chwała jego, niszczałaby cała jego historia“.

Gdy się od kogoś otrzyma dar bardzo wysokiej wartości, wtedy dla wyrażenia swej wdzięczności nie wystarczają już słowa, pamięć czy pochwały dobroci jego wobec innych. Niezbędne jest okazanie swej wdzięczności czynnie. Jeśli zaś Maria zapewnia nam tak nieocenione łaski jak wybawienie od wiecznego potępienia i zapewnia nam osiągnięcie szczęścia wiecznego, to jedynie godną z naszej strony odpowiedzią może być tylko zaprzędanie się w wieczną Jej służbę. Służba Matce Najświętszej wymaga, abyśmy Jej poświęcili wszystko co mamy i co stanowimy: nasze prace, nasze wysiłki, nasze radości i smutki, wszelkie doświadczenia i krzyże, owszem, nasze serca i umysły, słowem całych siebie wraz z duszą i ciałem. W ten sposób nie sprzeniewierzając się w niczym powołaniu swego stanu, lecz pełniąc jak najwierniej obowiązki wzglę-

dem naszych bliźnich, samych siebie i naszych przełożonych, oddając się społeczeństwu, czyniąc wszędzie dobrze, spłacamy równocześnie długi wdzięczności względem Niepokalanego Serca Marii za tak wielkie i wzniosłe dary udzielane nam przez Szkaplerz.

W praktyce poświęcenie to będzie polegało na częstym powracaniu myślą do Marii; jak sługa powraca często do swego pana, następnie na wyrażaniu Jej swych uczuć serca, na składaniu Jej w ofierze wszystkich swoich czynności, prac, trudów, cierpień, radości a nawet rozrywek. Wszystko od Marii poczynawszy, z Marią przeprowadzać, przez Marię Bogu oddawać, w Marii się zagłębiać, nie mając innego pragnienia jak należeć do Chrystusa przez Marię. Oto synteza i treść życia mariańskiego i dusza zdrowego nabożeństwa szkaplerznego. W ten sposób Maria będąc istotnie Matką naszą staje się Królową serc naszych, Panią całego życia i wszystkich spraw jęgo i nieomylną Przewodniczką do nieba.

Ks. Józef Andrasz, T. J.

## SERCE JEZUSA

w pismach św. Gertrudy Wielkiej

(Dokończenie)

Najliczniej znajdujemy w pismach \*) św. Gertrudy takie ustępy, które w głębokich przeżyciach mistycznych i wdzięcznych porównaniach ilustrują nam działalność Serca Jezusowego względem dusz ludzkich. Każda z nich ma dostęp do tego Serca i może z niego czerpać, jak to widać z następującego przeżycia najmilszej Mistyczki naszej. W sobotę suchedniową przed Bożym Narodzeniem ukazał się jej Pan, cały napęczniony słodyczą łaski bożej i rozsiewający dokoła siebie wpływ zbawczy i ożywiający. Święta modli się za polecone jej osoby i za te, dla których pragnie wyprosić liczne łaski. Pan mówi do niej: „Każdej duszy dałem rurkę złotą takiej mocy, że przez nią może czerpać w głębinach mojego Serca wszystko, czego zapagnie“. Święta zrozumiała, że owa tajemnicza rurka oznacza szczerą, dobrą wolę, przez którą człowiek może przyswajając sobie wszystkie bogactwa duchowe nieba i ziemi. Chce np. ofiarować Bogu uwielbienia, dziękczynienia, posłuszeństwo, wierność, które podziwia u niektórych świętych, wówczas Dobroć Boża przyjmuje ten zamiar jako fakt dokonany.

---

\*) Por. wyd. franc.: „Revelations de sainte Gertrude“. Tom I et II, Maisson A Mame et fils, Paris 1921.

Zrozumiała także, że nie wszystkie dusze w jednakowej mierze czerpią dary niebieskie z Najśw. Serca. Widziała swoje siostry zakonne, jak otaczady to Serce, każda zaopatrzona była w tajemniczą rurkę i czerpała nią bożą łaskę według sił swoich. Jedne czerpały ją wprost w głębinach Serca Bożego, inne zbierały ją spływającą z rąk Pana. Im dalej oddalały się od jego Serca, tym trudniej było im otrzymać to, czego pragnęły... Które dusze zbliżają się do samego centrum Najśw. Serca i czerpią z niego bezpośrednio? Te, co nie tylko poddają się woli Boga, ale pragną żeby ta uwielbienia godna wola spełniała się na nich doskonale zarówno w porządku doczesnym jak i duchowym. Te dusze wzruszają tak głęboko nieskończoną dobroć Boga, że w oznaczonym czasie otrzymują tym obfitszy wylew łaski, im bardziej pragnęły spełnienia jego ukochanej woli... Inne zaś zbierają łaski spływające z rąk Pana, są to dusze pragnące otrzymać od Boga dary i łaski, ale idące równocześnie za pragnieniem swej woli i osobistych pragnień. Tym mniej otrzymują to czego pragną, im mniej oddają się Boskiej Opatrzości.

Dusze bardzo oddane Bogu mogą czerpać z Najśw. Serca nie tylko dla siebie, ale i dla drugih. Jest to dla wszystkich duszpasterzy bardzo zachęcające, by z wielką ufnością przychodzili do Najśw. Serca i starali się czerpać obficie z jego skarbnicy nie tylko dla siebie ale i dla dobra swoich owieczek.

Że Jezus Chrystus jest najwyższym Pośrednikiem między ludźmi a Ojcem niebieskim, przyjmują to wszystkie wyznania chrześcijańskie, Kościół Katolicki uczy ponadto, że Pan nasz w łaskowości swej przypuszcza do tego pośrednictwa również inne dusze w miarę ich zasług. Tak uczynił i z św. Gertrudą. Pewnego razu ofiarowała Panu swe serce wyzute z wszystkiego. Prosiła, by je obmył wodą z boku swego, ubogacił krwią Najśw. Serca i napełnił najśłodszą miłością swoją. Pragnęła, by jej serce było całkowicie do rozporządzenia Jezusa, by je napełniał, kiedy zechce, by również czerpał z niego dla innych według swego upodobania. Spodobało się Zbawicielowi to wielkoduszne ofiarowanie Gertrudy i tak za nią prosił swego Ojca: „Niech dla Twojej chwały wiecznej serce tego stworzenia stanie się szczęśliwym przewodem, który by z niewyczerpanego źródła dobrodziejstw zawartych w Sercu moim rozlewał je po całym świecie“... Święta często ponawia to ofiarowanie, widziała wówczas, jak jej serce było nawskróś przepełnione darami nieba; widziała, jak wskutek tysięcznych dziękczynień i uwielbień tryskających z jej serca wybrańcy nieba otrzymywali pomnożenie swej radości. Kiedyindziej znów przyczyniała się do postępu dusz, żyjących jeszcze na ziemi... Jakaż to błoga myśl, że my biedni ziemianie, czerpiąc z Najśw. Serca, możemy przyczyniać się nie



tylko do uświęcenia innych ziemian, ale że samym niebianom pomnażać ich chwałę i szczęście dodatkowe.

Modlimy się nieraz do Boskiego Serca z wielkim zaufaniem, bo wiemy, że jest wielkiego miłosierdzia, a tymczasem dziwne rzeczy się dzieją: nie tylko że nie otrzymujemy tego o co prosimy, ale zostajemy wysłuchani jakby wprost w odwrotnym sensie, niżeliśmy prosili. Dał Pan wyjaśnienie tej tajemnicy w jednym z widzeń udzielonej św. Gertrudzie. Modliła się pewnego razu z wielką miłością za jedną osobę. Na skutek tej modlitwy zaczerpnęła w Sercu Jezusa pewną miarę łaski i przelała ją do jej serca. Ale o dziwo, te słodkie łaski zamieniły się dla tej osoby w gorzkie wody. Zdumiała się najmilsza Mistyczka nasza. Pan dał jej takie wyjaśnienie: „Kiedyśmy przyjacielowi ofiarowali pewną sumę pieniędzy, może za nie kupić, co mu się podoba, np. jabłek słodkich lub kwaszkowatych. Niektórzy wolą te ostatnie, bo się lepiej zachowują. Podobnie kiedy moi wybrani ofiarują mi swe modlitwy, rozlewam za nie łaskę w duszach, a ona sprawuje w nich to, co uważam dla nich za korzystniejsze. Dla niektórych będzie lepiej cierpieć niż radować się pociechami, wtedy łaska, którą im daję zamienia się im na gorzką wodę utrapień i boleści. Przy ich pomocy oczyszczają się i udoskonalają według zamierzeń mojego Serca. Tajemnica mojego postępowania jest przed nimi na razie zakryta, ale ją w przyszłości poznają z tym większą słodyczą, im sumienniej będą pracować i cierpliwie znosić utrapienia życiowe“.

Nauczył Pan również służebnicę swoją wdzięcznego sposobu, jak ma korzystać z tak niemiłych rzeczy, jakimi są obmowy i oszczerstwa. Było to w uroczystość Poświęcenia Kościoła. Siostry odmawiały Matutinum w chórze. Na słowa: „Regina Saba venit ad regem Salomonem... cum gemmis virtutum. — Królowa Saba przybyła do króla Salomona z perłami cnót“, odczuła św. Gertruda skrucę serca i tak rzekła do Pana: „Niestety, mój Boże najłaskawszy, jakżebym ośmieliła się przyjść aż do Ciebie, skorom tak licha i nie widzę żadnej cnoty w sobie“! Pan ją zapytał: „Czy nie bywasz często ranioma przez oczerniające języki?“ — „Niestety, odrzekła Gertruda, moje wady były często dla bliźnich przedmiotem zgorzśnienia“! „A więc, odrzekł Pan, przyozdób się w słowa potwarców, jakby w tyleż cnót. Przyjdziesz wtedy do mnie, a moja współczująca tklliwość przyjmie cię z dobrocią. Im więcej bez racji ganić będą twoje postępowanie, tym więcej dowodów miłości da ci Serce moje, gdyż podobna będziesz do mnie, który zawsze byłem prześladowany przez oszczerców“.

Jakże wiele ulgi i pociechy może spłynąć z powyższych słów Jezusa w te dusze, które mając szczerą chęć służenia Panu i bliźnim, bywają niezrozumiane, a nawet pomawiane o różne nieszla-



chetne intencje. Serce Jezusa, które zaznało goryczy podejrzeń i oszczerstw, ofiaruje im się na te chwile z swoim współczuciem, tłkliwością i nowym wylewem miłości, byle nie poddały się oburzeniu czy zniechęceniu, ale z ufnością się do niego zwracały.

W ogóle Serce Jezusa chce nam spieszyć z pomocą zwłaszcza w sprawach życia wewnętrznego, które często idą nam z takim oporem. Trudności nie brakowało również św. Gertrudzie. Pewnego razu usiłowała każde słowo modlitwy odmawiać z jak największą uwagą. Widząc jednak, że nad jej dobrą wolą góruje słabość natury, rzekła sobie ze smutkiem: „Jakiż owoc z moich wysiłków, w których okazuję tyle niestałości?” Pan nie mogąc patrzeć na jej smutek, własnymi rękoma ofiarował jej Swe Serce podobne do gorejącej lampy, mówiąc: „Oto stawiam pod oczy twej duszy moje Najśw. Serce, organ uwielbienia godny Trójcy Św. Proś je, by ono naprawiło niedoskonałości twego życia i uczyniło cię całkowicie miłą oczom moim. Albowiem jak wierny sługa zawsze jest gotów do spełnienia woli swego Pana, tak odtąd Serce moje będzie do twej dyspozycji, by naprawiać twoje zaniedbania”.

Zdziwiła się i zdumiała służebnica Jezusowa tą dobrocią Pana tak bardzo się zniżającą. Nie mogła bowiem pojąć, jak mogło Serce Zbawiciela, ten święty klejnot Bóstwa i źródło tylu dóbr, być gotowe, jak niiby sługa na rozkazy pana, do naprawienia słabości tak lichego stworzenia. Pan pełen dobroci lituje się nad jej małodusznością i krzepi takim porównaniem: „Gdybyś ty miała głos dzwieczny i przyjemny i lubiła śpiewać, a obok ciebie żyła osoba z głosem twardym i zgrzytliwym tak dalece, że dopiero po licznych próbach zdobyłaby się na jakie takie zaśpiewanie kilku słów — czyby cię to nie obruszało, gdyby ona sama chciała wykonać tę pieśń, w której mogłabyś jej dopomóc z taką łatwością i wdziękiem? Podobnie, moje Najśw. Serce, które dobrze zna słabość i niestałość ludzką, czeka, owszem pragnie, byś je zaprosiła słowem czy choćby znakiem, by z tobą wykonywało czynności twego życia, by je udoskonalowało. A ponieważ jest wyposażone w potęgę nieskończoną, co więcej jego niezgłębiona mądrość zna wszystkie rzeczy, jak również skutek swej łaskawości i dobroci, które mu są wrodzone — ono pragnie oddać ci tę przysługę z radością pełną miłości”.

Doprawdy, czy nie podziwiać, że w sposób tak plastyczny została nam tu wyłożona wielka prawda, że w mistycznym ciele Chrystus jako jego głowa współdziała z wszystkimi jego członkami, którymi my jesteśmy. Współdziała podobnie jak w zwyczajnym ciele głowa współdziała z nogą czy ręką. Mówimy podobnie, gdyż zwykłe członki ciała nie są istotami samodzielnymi, nie są osobami wolnymi, działają więc z konieczności. Natomiast my wchodząc jako członki w mistyczne ciało Chrystusa, pozostajemy nadal

istotami samodzielnymi, osobami wolnymi. Tę naszą osobowość, jego godność i wolność Chrystus-Głowa szanuje, nie posługuje się nami jako narzędziami niewolnymi. Ofiaruje nam wielkie dary, ale żąda, byśmy ich chcieli, o nie prosili, byśmy ich pragnęli. Dopiero pod tym warunkiem ich udziela.

Z powyższych słów Jezusa do św. Gertrudy płynie druga jeszcze prawda wielce dla nas słodka — to prawda o dziwnej uprzejmości i dobroci Serca jego względem nas niedoskonałych braci Jego. Ono tak nas miłuje, że pragnie nam udzielać swoich wyborowych darów, że się po prostu raduje, gdy nam może tak wielkie dobrodziejstwa świadczyć. Czy nie zawsze może? Nie zawsze, niestety, zależy to od wypełnienia pewnych warunków, niezbyt ciężkich, ale jednak koniecznych, wymaganych.

Kiedy dusza te warunki spełnia, a spełnia je „na całego“, wówczas Pan, który miłuje dusze mężne, zdaje się nie mieć granic hojności dla niej. I znowu tę prawdę wewnętrznej ekonomii bożej znajdujemy ślicznie zilustrowaną w nasępującym przeżyciu. Było to w uroczystość Poświęcenia Kościoła. Pan wprowadził służebnicę swoją w miejsce nieporównanej świetności, było nim Serce samego Jezusa w kształcie domu, w którym Gertruda miała świętować tę uroczystość. Kiedy weszła do niego, zdawało się jej, że ustanie z powodu nadmiaru rozkoszy ducha, którymi została przepełniona. Rzekła tedy: „Mój Panie, gdybyś wprowadził duszę moją do miejsca, po którym stapały święte nogi Twoje, jużby to było dla mnie wielką słodkością. Cóż Ci więc będę mogła oddać za zdumiewający przywilej, którego mi teraz udzielasz?“ A Jezus na to: „Ponieważ często usiłujesz ofiarować mi najszlachetniejszą część twojej istoty, czyli serce twoje, uważam to za słuszne, żebyś znalazła rozkosz w moim Sercu. Dla ciebie bowiem jestem Bogiem, który się uczynił wszystkim we wszystkich rzeczach: siłą, życiem, wiedzą, pożywieniem, odzieniem i tym wszystkim, czego dusza miłująca może zapragnąć“. Wtedy Gertruda rzekła: „O mój Boże, jeśli serce moje zgodziło się kiedyś całkowicie na pragnienia Twojego Serca, stało się to również na skutek Twojej łaski“. — A Pan na to odpowiedział tak, jak tylko odpowiedzieć może Pan hojny aż do rozrzutności a miłujący bez granic: „Jest to rzeczą dla mnie naturalną, że ścigam nagrodami duszę, którą uprzedziłem błogosławieństwami mej słodkości. A jeśli ona oddaje mi się na spełnianie upodobań Boskiego Serca mojego, to z mej strony ja dostosowuję się do pragnień jej serca“.

Warto, choćby króciutko, zastanowić się nad tymi dwoma wynurzeniami Najśw. Serca: 1) Ścigam nagrodami duszę... 2) Dostosowuję się do pragnień jej serca... Jakaż w nich wspaniałomyślna

hojność — jaka miłość! Mało, jakież zakochanie się Serca Bożego w sercu ludzkim, które mu się całkowicie oddaje.

Wróćmy jeszcze do oddziaływania Boskiego Serca nie tylko na św. Gertrudę, ale na ogół dusz ludzkich. My do nich należymy, dlatego droga nam każda wiadomość, w jakii to sposób Zbawiciel dokonuje z nieba zbawczego dzieła względem nas. Pismo mówi nam, że Chrystus zasiadłszy po prawicy Ojca wstawia się za nami, (czyli sprawuje ciągle urząd Pośrednika, Zbawiciela dusz. Sobór Trydencki powiada, że Człowieczeństwo Chrystusa ustawicznie wpływa — iugiter influat — na uświęcanie dusz. Te bogate w treść ale jakże oszczędne słowa nabierają wielkiej wyrazistości i gorącej serdeczności w następującej scenie z życia św. Mistyczki. Kiedy widziała, jak inne Siostry udają się na kazanie, tak się żaliła przed Panem: „Wiesz, o Umiłowany, jak chętnie poszłabym na kazanie, gdyby mię choroba nie zatrzymywała“. Wtedy Pan spytał, czy zechce, by jej sam powiedział kazanie. Najchętniej, odrzekła. — Wówczas Pan pozwolił jej najpierw odpocząć na własnym Sercu swoim, tak że czuła jego uderzenia dwójakiego rodzaju, uderzenia przedziwne i niewymownie słodkie. Następnie dał jej takie wyjaśnienie: „Każde z tych uderzeń pracuje nad zbawieniem ludzi w trojaki sposób: pierwsze dokonuje zbawienia grzeszników, drugie uświęcenia sprawiedliwych. Przez pierwsze uderzenie miłości wstawiam się ustawicznie do Boga Ojca, łagodzę Jego gniew i składam do miłosierdzia. Następnie przemawiam do moich Świętych i bronię przed nimi sprawy grzeszników z gorliwością i wiernością brata, pobudzam ich do modlitwy za te biedne dusze. Po trzecie zwracam się do samego grzesznika, nawołuję go miłosiernie do pokuty i czekam z wielką tęsknotą na jego nawrócenie.

„Przez drugie uderzenie zapraszam najpierw Boga Ojca, by się radował ze mną, że z takim pożytkiem wylałem Swoją krew na zbawienie wybranych, ich szczęśliwe dusze są teraz przedmiotem moich radości. Po wtóre pobudzam zastępy niebieskie, by wysławiały święte życie tylu sprawiedliwych i by mi dziękowały za dobrodziejstwa, którymi ich obdarzyłem i jeszcze obdarzę. Wreszcie zwracam się do samych sprawiedliwych, daję im bardzo słodkie dowody mej miłości i pobudzam ich z niezmożoną wytrwałością, by postępowali naprzód każdego dnia i każdej chwili. A jak uderzeń serca nie powstrzymuje ani działalność oczu lub uszu, ani palców rąk, tak samo rządy niebem, ziemią i całym wszechświatem nie zdołają powstrzymać ani na chwilę, czy choćby zwolnić tylko tych słodkich uderzeń mojego Boskiego Serca“.

„Tych słodkich uderzeń Boskiego Serca“... które ustawicznie i w różne sposoby zajęte są wielką sprawą zbawiania i uświęcania dusz naszych, nie nie potrafi zahamować. Jakże głęboką cześć,



jak gorącą miłość, jak żywiołową wdzięczność powinniśmy żywić dla Najśw. Serca, które nas niewdzięcznych tak umiłowało i nadal miłuje, jak nikt jeszcze tego nie uczynił i uczynić nie zdoła!

Dla duszy prawdziwie katolickiej zawsze interesującym pytaniem będzie, jaki też jest stosunek Serca Bożego do Matki Najśw. Czy na ten temat mówią coś ważniejszego pisma św. Gertrudy? Przytoczymy dwa, z których jasno wynika, że Serce Boże pragnie, byśmy nasze obowiązki czci i miłości względem Maryi jak najwierniej wypełniali. Co więcej, Serce Boże uzupełnia nasze braki w tym kierunku, zwłaszcza jeśli je o to prosimy. Pewnego razu, było to pod koniec komputy podczas Salve Regina, Gertruda opłakuje przed Panem swoje niedbalstwo w służbie jego Matki i prosi, by je uzupełnił. Ofiaruje zatem tę Antyfonę (Salve) przez Serce Jezusa, i widzi, jak Pan kieruje z Najśw. Serca Swego tyleż leciuchnych rurek złotych ku Sercu Dziewicy Maryi, ile hołdów Gertruda pragnęła Jej złożyć. Następnie słyszy cudną melodię, jaką na tym instrumencie wygrywają jego tkiłiwe i synowskie uczucia ku Maryi, jak wynagradzają wszystkie jej niedbalstwa... Mimo woli nasuwa się praktyczne zastosowanie: czcimy i miłujemy Marię poprzez Serce Jej Syna.

Kiedy indziej Gertruda wskutek całonocnego czuwania i rozważania Męki Pańskiej czuła się tak wyczerpana, że już nie mogła odmówić Matutinum ku czci Najśw. Panny, musiała pójść na spoczynek. Żali się przed Panem i prosi go: „Naucz mnie, jaki hołd powinnam w zamian złożyć Twej Błogosławionej Matce“. Pan jej odrzekł: „Wychwalaj mnie przez słodką harmonię Serca mojego za niewinności Jej doskonałej dziewiczości, że poczęła mnie jako Dziewiła, jako Dziewica mnie porodziła, porodziwszy Dziewicą została. Ona mnie naśladowała, mnie, samą niewinność, który pozwoiliem, że mnie w porze Matutinum uwięziono, skrępowano, następnie policzkiowano, bito bez litości ... Otóż, kiedy święta w ten sposób wychwalała Pana, ujrzała, jak podaje swej Dziewicy Matce w kształcie kielicha swoje Serce Najśw. Maria piła z niego długimi haustami tajemniczy napój ponad miód słodszy i wydawała się być jakoby upojona, kiedy ów napój przeniknął całą jej istotę. Wtedy święta tak rzekła do Panny Marii: „Wychwalam Cię i pozdrawiam, Matko wszelkiej szczęśliwości, najgodniejsza świątynio Ducha Św. przez najśłodsze Serce Syna Ojca przedwiecznego i Twojego Syna umiłowanego. Błagam Cię, wspomagaj nas we wszystkich potrzebach a zwłaszcza w godzinę śmierci. Amen“. Zrozumiała wówczas najmilsza Mistyczka nasza, że ktoby w podany sposób wychwalał Zbawiciela i dołączył wiersz: „Wychwalam Cię i pozdrawiam...“ ten jakby za każdym razem podawał Matce Bożej Serce Jej najmilszego Syna,



by z niego piła. Królowa nieba chętnie przyjmuje ten dar wspa-  
niały i wynagradza hojnie według swej macierzyńskiej tklivości.

Jaka treść kryje się poza piękną symboliką tego przeżycia mi-  
stycznego? Wieloraka, a dla nas niezmiernie miła i zaszczytna. Naj-  
pierw, że Jezus najmiej spogląda na naszą cześć dla Jego Matki. Po  
wtóre, że na prośby nasze w tajemniczy sposób (kielich Serca —  
picie tajemniczego napoju) uzupełnia nasze braki w stosunku do  
Najśw. Panny, napełniając ją dodatkową radością. Po trzecie, że my  
biedacy, żyjący na tym łez padole, możemy ingerować nie tylko  
w sprawy ziemi lub czyśćca i przyczyniać się do usunięcia cierpień,  
ale nawet w sprawy nieba, gdzie już żadnych cierpień nie ma. Oparci  
o dogmat Mistycznego Ciała i o Świętych Obcowanie możemy pomna-  
żać szczęście dodatkowe, nie tylko zwyczajnych zbawionych ale  
nawet takich magnatów niebieskich, jeśli się tak wolno wyrazić,  
jak Królowa nieba i ziemi. Po czwarte, że te skromne przysługi  
nasze wywołują silny oddźwięk w królestwie bożym i że niebianie  
wdzięczni są za nie. Wreszcie, że żywym oddźwiękiem tej wymiany  
usług między ziemią a niebem jest Najśw. Serce Jezusa, które tę  
wymianę popiera i ogromnie ubogaca, zwłaszcza jeśli ono dotyczy  
naszych stosunków z Jego i naszą Matką.

Wiele jeszcze pięknych rzeczy pisze św. Gertruda o Sercu  
Jezusa, zwłaszcza o swym osobistym stosunku do niego, np. o swoim  
mieszkaniu w tymże Sercu i wzajemnym mieszkaniu Jezusa w jej  
sercu. Ale musimy już kończyć, więc na ostatek zapytajmy o dwie  
rzeczy: 1) o sam wizerunek Najśw. Serca i 2) o sprawę wynagra-  
dzania temuż Sercu.

Czy św. Gertruda widziała równie realistycznie Serce Jezusa  
jak św. Małgorzata Alaquoque? W swoich pismach mówi nasza  
Mistyczka o Sercu Jezusa niejednokrotnie raczej w sposób mniej  
lub więcej przenośny, a więc występuje ono pod postacią złotego  
ołtarza, to kadzielnicy, liry lub gorejącej lampy, kielicha złotego  
lub czary, zależnie od funkcji jaką ma w danym widzeniu. Jest  
atoli kilka miejsc, w których Święta mówi niewątpliwie o realnym,  
fizycznym Sercu Jezusa. Tak np. było, kiedy Święta w nadmiernej  
śmiałości — sama nazywa ją zuchwalstwem — żądała od Pana,  
by widomym znakiem przypieczętował dane jej obietnice i szczegól-  
niejsze przywileje, że ich nigdy nie cofnie. Wtedy Pan przychylając  
się do jej żądań, rzekł: „By położyć kres twoim żalom, zbliż się  
i weźmij potwierdzenie naszego przymierza“. W tej chwili, pisze  
dalej Święta, ujrzałam z głębin mej niskości, jak mi otwierasz  
obu rękoma, by się tak wyrazić, Najśw. Serce Swoje, arkę boskiej  
wierności i nieomyłnej prawdy, i że mi rozkazujesz położyć na nim  
prawą rękę, mnie przewrotnej, która ośmieliłam się żądać znaków  
i cudów. Zamykając następnie to otwarcie Serca względnie Boku,

na którym zatrzymała się moja ręka, rzekłeś mi: „Przyrzekam zachować ci w całości dary, które ci powierzyłem“...

Mimo to stwierdzić trzeba, że nawet te wizje Najśw. Serca nie są tak w swoim realizmie mocne i wyraziste, jak u św. Małgorzaty. Serce Jezusa u św. Gertrudy nie występuje również jako serce zbolełe, cierpiące, ale raczej jako uwielbione, nawskróś przejaśnione w swej chwale niebieskiej, opromienione słodkim pokojem. Nie jest to serce skrwawione, konającego Zbawcy, ale raczej serce niebieskiego Arcykapłana i Pośrednika między Bogiem a ludźmi. Serce, które w imieniu ludzkości adoruje, wielbi Tróję Św. i składa jej dzięki; Serce które włącza głosy ludzkie na swe dźwięczne struny, by zjednoczone z jego boską melodią stały się harmonijne i wdzięczne przed Bożym Majestatem.

U św. Gertrudy nie ma jeszcze tak silnego powiązania między Najśw. Sercem z Eucharystią, a zwłaszcza z Męką bolesną jak u św. Małgorzaty. Toteż najmilszej Mistyczce średniowiecza nie przedstawia się otoczone ciemniową koroną z zatkniętym u szczytu krzyżem.

A jak się ma sprawa miłości wynagradzającej u św. Gertrudy? Czy w jej pismach występuje z taką mocą sprawa wynagrodzenia Sercu Jezusa za jego miłość przez ludzi niedocenioną, nieuznaną, nieodwzajemnioną, a nawet znieważoną i wzgardzoną, jak u św. Małgorzaty? Przede wszystkim Zbawiciel nie skarży się jeszcze i nie żali tak boleśnie przed średniowieczną Mistyczką, jak to uczynił przed swoją Powiernicą z XVII wieku. Nie stawia jeszcze tak wyraźnych żądań miłości wynagradzającej.

Z pewnością Gertruda czuła się nieraz do niej pobudzona, ale w jej dziele nie znajdujemy przynaglających wezwań do takiej miłości, zwłaszcza przez cierpienia. Pan zdaje się nie kłaść jeszcze większej uwagi na tę sprawę wówczas. Wnosić to możemy słusznie z następującego zdarzenia. W Wielki Piątek przy odmawianiu Tercji uczuła się rozpalona miłością, przypomniawszy sobie, że o tej porze Pan został cierniem ukoronowany, okrutnie ubiczowany, że jego skrwawione ramiona zostały obciążone brzemieniem krzyża. Rzekła tedy do Pana: „O mój Umiłowany, by odpowiedzieć miłości, okazanej nam w tej męce, na którą Cię tak niesprawiedliwie skazano, ofiaruję Ci serce moje i pragnę od tej godziny aż do mej śmierci znosić gorycz i boleść najśłodsze Serca Twego i niepokalanego ciała Twego. A jeśliby wskutek ułomności ludzkiej moja pamięć zapomniała na jeden moment o Twoich cierpieniach, spraw, bym odczuła w sercu swoim żywy ból, któryby godnie odpowiadał goryczy męki Twojej“.

Do tak wielkodusznej ofiary, której celem współczucie, a przede wszystkim wynagrodzenie za cudze grzechy — będzie Serce Boże

później, zwłaszcza od czasów św. Małgorzaty, szereg dusz wyraźnie zachęcać a nawet jej żądać. Od św. Gertrudy nie wymaga jej jeszcze, bo tak jej odpowiedział: „Twoja dobra wola i twoja wierność czynią zadość. Żebym jednak mógł w twoim sercu znajdować w pełni moją rozkosz, pozostaw mi swobodę działania i zachowania w nim tego wszystkiego, co zechcę, bez oznaczania, czy mam je darzyć słodyczą, czy też goryczą“.

W cztery wieki później inaczej przemawiać będzie do wielkiej Powiernicy swojej z Paray-le-Monial: „Każdej nocy z czwartku na piątek uczynię cię uczestniczką tego śmiertelnego smutku, który wycierpiałem w ogrodzie Oliwnym. A smutek ten doprowadzi cię do takiego rodzaju konania, że ci będzie cięższe do wytrzymania niż sama śmierć.... By mi towarzyszyć w pokornej modlitwie, jaką zanosilem wówczas wśród udręczeń do mojego Ojca, wstawać będziesz między jedenastą a dwunastą o północy i upadniesz wraz ze mną na twarz. A czynić to będziesz tak dla uśmierzenia Boskiego gniewu, błagając o miłosierdzie dla grzeszników, jak dla złagodzenia goryczy, jakie wówczas doznałem ...I podczas będziesz czynić, czego cię nauczę“.

Nadszedł karnawał 1682 roku. Po Komunii św. Chrystus ukazuje się św. Małgorzacie w postaci *Ecce Homo*, obarczony krzyżem, krew płynie obficie z ram. „Czyż nie ma nikogo, ktoby się ulitował nade mną, zechciał mi współczuć w moich cierpieniach...? Święta ofiaruje się bezzwłocznie. „Obarczono mię natychmiast ciężkim krzyżem, najeżonym ostrymi gwoździemi. Poczęłam lepiej rozumieć złość grzechu. Pan dał mi poznać, że muszę się przybić razem z Nim do krzyża... wziąć udział w jego cierpieniach, doznanej hańby, pogardzie i innych obelg... Urzeczywistnił to, zsyłając na mnie gwałtowną chorobę“ (Plus: Szaleństwo krzyża, str. 136).

Jakaż ogromna ewolucja w wymaganiach Najśw. Serca Jezusa! Jakiego tego powody? Inne potrzeby chrześcijaństwa, niż za czasów św. Gertrudy. Bardziej naglące potrzeby dusz, o wiele groźniejsze niebezpieczeństwa... Dlatego nabożeństwo do Bożego Serca przybiera pod wpływem Ducha Św. jakby nową intonację — jest nią przede wszystkim duch wynagrodzenia, z którego rodzą się takie praktyki jak „godzina święta“, „pierwsze piątki“, „komunia wynagradzająca“. Z tego nowego ducha powstaje ruch „dusz ofiarnych“, które nie tylko współczują Panu w jego cierpieniach, nie tylko wynagradzają za brak miłości ze strony ludzi, ale przez modlitwy swoje, prace a zwłaszcza cierpienia starają się „dopełnić to czego niedostaje męce Chrystusa“. A czynią to z miłości ku zbłąkanym braciom, by pokutując za nich, wyjednać im obfitsze łaski, któreby ich przywiodły na drogę zbawienia.



W nabożeństwie do Najśw. Serca Jezusowego da się stwierdzić niewątpliwie kilkunastowiekowy rozwój: w jego pojmowaniu, w jego dążnościach i praktykach. W tej postaci, jaką nam prześwieca z pism św. Gertrudy, Serce Jezusa występuje jako pełne szczęścia i blasku; zjawia się jako miłujące i miłowane; promieniujące radością i chwałą. Nie ma jeszcze zasmucających momentów miłości zapomnianej, wzgardzonej itd., w każdym razie nie ma ich z taką wyrazistością, z jaką występują w późniejszych stuleciach, zwłaszcza od czasów św. Małgorzaty Alacoque. Jest natomiast urok świeżości, jaki posiada każdy poranek majowy, zapowiadający pełnię lata. Myślę, że nabożeństwo do Serca Jezusowego u św. Gertrudy należałoby nazwać „porankowym“, gdyż nie czuć w nim jeszcze tej upalnej żarliwości i płomienności, jaką słońce zalewa ziemię w południowej porze, ale jest zato młodość i płomiennosc wiosennego poranka. Warto w nim się zanurzać...

O. Maria-Dominik Newman O. S. P.

## Kult oddania się na służbę N. Marii P.

Oprócz kultu uczczenia, miłości, wdzięczności, wzywania i naśladowania, N. Pannie, jako Królowej Wszechstworzenia należy się specjalny kult służenia. W tym rodzaju kultu wszystkie inne akty kultu łączą się jakby w syntezie.

Służenie komuś jest to oddanie mu większej lub mniejszej części swej wolnej działalności. Oddanie to dojść może aż do zrzeczenia się całkowitego prawa rozporządzania sobą, czyli stania się czymś niewolnikiem. Między działalnością człowieka zupełnie wolnego a będącego w służbie, lub niewoli zachodzi różnica. Pierwszy działa ze względu na kogoś i to tak co do celu podjętej pracy, jak i przyczyny pobudzającej do pracy. Wolny działa dla siebie jako celu, i z siebie działa, gdyż własną wolą pobudza się do działania, sługa lub niewolnik ani dla siebie działa, gdyż czyni to dla swego pana, ani z siebie działa, ponieważ wolą pana jest pobudzany, która jest jakby pewnym przymusem (S. Th. I, q. 96, art. 4).

Między służeniem człowiekowi a służeniem Bogu czy Bogarodzicy istnieje jednak potrójna różnica.

a) Św. Tomasz z Akwinu wyraża pogląd, że służba człowieka człowiekowi jest następstwem upadku naszych rodziców w raju, dlatego ma w sobie pewien pierwiastek kary (Summa theol., I-a, q. 96, a. 4). Gdyby człowiek pozostał w stanie pierwotnej niewinności, nie odczuwałby potrzeby służenia innemu, natomiast Bogu jako swemu najwyższemu Panu



i Matce Bożej choćby nawet nie zgrzeszył w raju byłby zobowiązany zawsze służyć z prawa naturalnego. Dlatego w niebie, gdzie nam zostanie przywrócony stan niewinności, służba ludziom ustanie, natomiast służba Bogu i Matce Bożej nie ustanie.

b) Druga różnica polega na tym, iż jeden człowiek bywa poddany drugiemu tylko podług działalności zewnętrznej. Bogu natomiast winien jest człowiek posłuszeństwo także w sprawach duchowych czyli że Bogu i Matce Bożej winien człowiek służyć całą swoją istotą.

c) Trzecią charakterystyczną cechą służby ludziom jest to, iż wymaga ona od nas wyrzeczenia się pewnych dóbr, jak np. podporządkowania naszej woli władzy innych, naszych korzyści osobistych dobru np. wspólnemu. Stąd pomimo wielkich korzyści odnoszonych z pracy dla bliźnich i dla społeczności, natura nasza odczuwa służbę innym jako upokorzenie i ograniczenie osobistej wolności; służąc zaś Bogu nie tracimy, owszem dostępujemy wielkiego zaszczytu, bo służyć Bogu i Matce Bożej to znaczy królować.

Służenie Bogarodzicy pojmowali niektórzy błędnie, wypaczając je albo przez umniejszanie, albo przez nieodpowiednie wywyższanie.

Umniejszali, albo całkiem odmawiali Marii prawa do nas, protestanci wieku XVI. Przeczyli oni, jakoby N. Panna była naszą Królową i Panią. Dlatego też nie chcieli się zgodzić, by chrześcijanie Jej służyli. Jeden z nich Andrzej Rivet tak się wyraził: „Co dotyczy Błg. Dziewicy, która powszechnie przez papistów (tj. katolików) Panią naszą jest nazywana oraz Królową nieba mianowana, gdyby to prawdą było, z pewnością należałaby Jej się służba, nie taka jak panom z ludzi pochodzącym według ciała, ale o wiele większa“ (Apolog. pro Maria SS. L. I str. 672 w Opera Omnia t. 3).

Nierozumnie pojmowanym służeniem Marii zapisali się znowu w historii ci, co we Włoszech w wielu miejscach zaprowadzili Bractwo Niewolników Matki Bożej (Schiavi della Madre di Dio). Głosili oni, iż dla Matki Bożej wyrzekli się całkowicie swej wolności. Na znak tego nosili zawieszane na szyi i ramionach łańcuszki. Rozwieszali też medale wyobrażające niewolników Marii, tj. ludzi skutych łańcuchami. Jednak Kongregacja Indeksu dnia 5 lipca 1673 roku rozwiązała to bractwo i potępiła dwa dzieła „Niewolnik Najśw. Panny, albo praktyka poświęcenia się całkowitego na służbę Dziewicy Marii“ (Lo schiavo della Madonna SS. o vero pratica di consacrarsi perfettamenteamente per servo alla B. Vergine Maria) i „Kosztowny łańcuch niewolników Najświętszej i Niepokalanej Królowej nieba Matki Boga“. (Catena pretiosa de schiavi della santissima ed immacolata Regina del cielo, Madre di Dio). Należy jednak dobrze zrozumieć intencję Kongregacji Indeksu w tym względzie. Chodziło tylko o potępienie nadużyć, jakie się wkradły we wspomniane Bractwo i wypaczeń niewolnictwa Marii zawartych w potępionych

książkach. W najmniejszym jednak stopniu nie została potępiona sama praktyka całkowitego niewolnictwa dla Marii. Ta jedna z najwspólniejszych praktyk na cześć Marii — jak powiada Kard. Lepicier (Mariol. str. 541) — szerzona z takim żarem apostołskim i olbrzymią miłością przez św. Ludwika Grignona de Montfort pod nazwą „Prawdziwego nabożeństwa do Najśw. Panny“, nie tylko nigdy nie była przez najwyższy autorytet Kościoła zahamowana, ale owszem coraz bardziej jest polecana i cały szereg papieży ostatnich dwóch wieków wraz z wielu najświętobliwszymi i najwybitniejszymi mężami, którzy w XIX i XX wieku w łonie Kościoła pod natchnieniem Ducha Św. działali, osobiście ją praktykowało, a i w przyszłości, zwłaszcza w ostatecznych czasach najwięksi święci, jacy wtedy powstaną według prorocत्व zbadanych ostatnio przez Rzym w czasie kanonizacji św. Ludwika — będą w całej pełni niewolnikami Marii i przez nich chwała Maryi osiągnie swój punkt kulminacyjny na ziemi.

Należy jednak dobrze zrozumieć tę służbę Marii, która św. Ludwik Grignon de Montfort głosił we formie „niewolnictwa dla Marii“. Otóż służba Marii a przez Marie Bogu nie znosi naszej wolnej woli. Obdarzwszy człowieka wolnością Bóg nie zmusza go do służenia sobie, lecz pragnie od niego służby dobrowolnej, wypływającej z miłości. Ma to więc być służba kochającego dziecka dla najlepszego Ojca i najukochańszej Matki<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Dla dokładniejszego zrozumienia słowa łacińskiego „servus“ (niewolnik, sługa) podajemy w jakim znaczeniu był ten termin używany przez pisarzy tak natchnionych, jak i świeckich. W Starym i Nowym Testamencie słowo „servus“, po hebrajsku ebed, naar, mesaret, po grecku w Septuagincie dulos, nie zawsze ma ścisłe i to samo znaczenie. Mianem tym określani są ludzie, którzy sługami czy niewolnikami nie byli. Tak np. Jozue nazwany jest sługą Moïszesa, to znaczy dworzaninem, ministrem (Exod., 33, II). Podobnie niewolnikami czy sługami w ścisłym słowa tego znaczeniu nie były: św. Piotra, gdy została przez P. Jezusa uzdrowiona (Mat. 8, 15; Mat. I, 31), ani pobożne niewiasty, które towarzyszyły P. Jezusowi i Apostołom (Łuk., 7, 3; Mat., 27, 55). Por. H. Lesetre, Dict. Bibl. t. 5 col. 1676, Bergier, Dictionario Enciclopedico t. I, str. 194. — Podobnie używają słowa „servus“ pisarze świeccy. Jeden ze znawców starożytnej literatury Forcellini podaje: Słowo „servus“ najpowszechniej używane było na oznaczenie jakiegokolwiek poddania się, uznania. Cicero mówi (Cluent. 53): „Praw przeto sługami jesteśmy, abyśmy wolnymi być mogli“ a na innym miejscu (Vellei. 2, 73): „Wielkiego Sekstusa Pompeiusa syn (zwał się) wyzwolenców swych wyzwolencem, niewolników swych niewolnikiem“. Podobnie wyraził się św. Augustyn (ep. 217) pisząc: „Augustyn Biskup sługa Chrystusa i sług Chrystusowych“. A za nim co najmniej od Grzegorza W. Wszyscy papieże z pokorą zowią się sługami sług Bożych. Od VI—VII wieku słowo „servus“ straciło dawne znaczenie niewolnik, jak wykazał to znakomity archeolog De Rossi (Bullett. Archeol. municip. 1873), gdyż pod wpływem chrześcijaństwa zanikło niewolnictwo, a prace niewolników wykonywać zaczęli ludzie wolni, choć określani od rodzaju pracy mianem „servi“. Rozumiano jednak przez miano to nie niewolników, ale sługi. Należy pamiętać o tym zabierając się do czytania autorów wczesnego i późniejszego średniowiecza.

Zastanówmy się teraz nad dowodami, że N. Pannie, jako Królowej Nieba i ziemi należy się kult oddania się na służbę.

Prawdę tę głosił najpierw sam Kościół przez swe nauczanie. W roku 1304 Benedykt XI uroczystym zatwierdzeniem Zakonu Serwitów Marii (*Ordo Servorum Mariae*) jasno zaświadczył jak zgodnym z nauką Kościoła i jak godnym polecenia jest specjalne oddanie się na służbę Matce Bożej. Serwici do tego stopnia posuwają swą służbę dla Marii, że we wszystkim, w habitach, zwyczajach, ceremoniach, całym sposobie życia i w swych ślubach zakonnych starają się naśladować Marię i służyć Jej całkowicie. W Jej Imię się jednocześnie celem prowadzenia wspólnego życia, domy swe zawsze poświęcają Marii. Jako wierni słudzy biorą udział w radościach, a bardziej jeszcze w boleściach swej Pani, i Jej usiłują się coraz więcej podobać. Ją to ciągle wzywają słowami „Królowo sług twych, módl się za nami“. Serwici mają za cel pokazać na sobie innym wiernym obowiązki oddawania kultu najwierniejszej służby N. Pannie i jego wypełnienie.

Ten cel Zakonu знаła cała, wcześniejsza od Serwitów, tradycja Kościoła Katolickiego.

W pierwszych trzech wiekach istnienia Kościoła idea i praktyka służby dla Marii zawierała się w nadawaniu Jej tytułów „Matka Pana“, „Pani“ przez Ojców i pisarzy Kościelnych. Uznając Ją za swą Panią, tym samym uznawali się za Jej sługi. Pierwsza, która ten tytuł Marii wyznała, była św. Elżbieta, gdy napełniona Duchem św. rzekła: „A skądże to mnie, aby przysłała do mnie Matka Pana mego“? (Łuk., I, 42). „Elżbieta matka sługi, zauważa Orygenes, Matce Króla jako swej Pani oddaje hołd“ (P. L. 13, 190c).

W wieku IV obok tytułu „Pani“ w powszechnym użyciu wśród wiernych jest miano „słudzy Marii“. Św. Hieronim poucza, że samo imię Maria, w języku syryjskim znaczy Pani (PL. 29, 842). Również pisarze greccy w dziele jednym z najstarszych w literaturze patrystycznej „*Onomastica Sacra*“ nauczają, że imię Maria znaczy Pani. (Jourdain, *Somme des Grandeurs de Marie* I, 309—318, Paris 1900. *Regina dei Cuori* t. 26, 1939, str. 146).

Św. Efrem, diakon, zwany „Słońcem Syryjczyków“, „Cytarą Ducha Św.“, „Wieszczem Marii“ pierwszy, o ile nam dzisiaj wiadomo, nazywał się „niewolnikiem Marii“, „niegodnym Jej sługą“ (Un servo di Maria del IV secolo S. Efrem w „Ave Maria“, t. 43).

Od św. Efrema, którego pisma, jak świadczy św. Hieronim, po Piśmie św. w kościołach publicznie dla wiernych były odczytywane, aż do dziś nie zabrakło nigdy w Kościele serc, które by nie oddały się w niewolę, w służbę Królowej wszechświata. W wieku V i VI, w Kościele Afrykańskim, mamy najpiękniejsze dowody praktykowania niewolnictwa dobrowolnego dla Marii. Na szeregu zachowywanych tabliczek ołowianych, służących do pisania listów przez najwybitniejszych mężów,



jak arcybiskupów, konsulów, biskupów, prefektów i innych wysokich urzędników cesarskich często umieszczone są obrazy Bogarodzicy, obok jak byśmy dziś powiedzieli naddruk, kto i jaką godność piastujący ten list pisał. Na jednej z tych tabliczek po nazwisku dygnitarza czytamy główny jego tytuł. „Niewolnik Bożej Rodzicielki“ (Servus Genitricis Del. Por. Delattre, Missions Catholiques, maj 1886). Na innej tabliczce odnalezionej w 1904 roku w ruinach Kartaginy widnieje napis „Maurycy Bożej Rodzicielki niewolnik“ (Mauricius Dei Genitricis Servus, Por. Delattre, Le culte de la Ste. Vierge en Afrique, Paris 1907 str. 109 i n.). Te i tym podobne zabytki z V i VI wieku jasno świadczą jak intymne było obcowanie chrześcijan z Marią w owych czasach.

W wieku VII wśród sług i niewolników Marii jaśniej szczególnie św. Ildefons, Arcyb. Toledo (607—669). Wśród wielu jego gorących oświadczeń z tej dziedziny mamy taką wypowiedź: „przeżyłem ja stałem się niewolnikiem Twym, bo Tyś stała się Matką Stwórcy mego“ (PL. 96, 106), a na innym miejscu powiada: „Jakże ochoczo pragnę stać się tej Pani niewolnikiem, jak szczerze rozkoszuję się Jej niewolą, jak w pełni życzyć sobie służyć pod Jej rozkazami, jak gorąco nie chcę być odłączonym od Jej panowania, jak chciwie pragnę nigdy nie być oderwanym od Jej służby, tak naprawdę niech znajdę możliwość służenia Jej, tak rzeczywiście służąc Jej niech zasłużę na Jej łaskę, tak zaiste niech zatrzymanym będę bez przerwy w Jej niewoli, tak zaprawdę niech nigdy nie będę odłączonym od słodczy wiecznego z Nią przestawiania“. (De virginitate perpetua S. Mariae PL. 95, 107). Nieco dalej św. Ildefons pisze znowu tak: „Albowiem, abym sługą był Syna Jej, bardzo pragnę, żeby Ona była mi Panią; aby panował nade mną Jej Syn, Jej postanawiam służyć; abym był upoważniony do służenia Bogu, szukam na świadectwo panowania Matki Jego nade mną; abym był oddanym sługą Syna zrodzonego, pożądam szczerze służenia Rodzicielce. Tak bowiem odnosi się do Pana, co służy Jego Służebnicy, tak zwraca się do Syna, co okazuje się Matce; tak wymienia się niemowlęciu, co oddaje się żywiącej go, tak cześć, którą oddaje się w służbie Królowej, przechodzi na Króla“ (I c. 107—108).

W wieku VII, Dagobert, król Austrazji, z wdzięczności za wskrzeszenie przez N. Pannę jego syna zmarłego, publicznie ogłosił się sługą Marii i do wiecznej służby zobowiązał.

W początkach VIII wieku papież Jan VII (705—707) publicznie ogłosił się „sługą Marii“. Między licznymi obrazami i malowidłami, które

---

<sup>2)</sup> Dagobert II, później kanonizowany, ur. w 652 roku, zmarł w 679 roku zamordowany na rozkaz Ebroina, marszałka swego dworu. Dwie córki św. Dagoberta zostały również uznane przez Kościół Kat. za święte. Pierwsza była to św. Erminia dziewczica, druga św. Adela. Ta ostatnia po śmierci swego męża wniosła swym kosztem klasztor w Palatioli koło Trewiru i w nim spędziła resztę swego światobliwego żywota. Patrz Acta Sanctorum die 21 iul. w „Vita S. Arbogosti Epp.“.



niegdyś znajdowały się w Atrium Bazyliki Watykańskiej, godną uwagi była „Virgo Orans” przyozdobiona królewską koroną. Po prawicy Jej znajdował się papież Jan VII z następującym podpisem: „Jan niegodny Biskup to uczynił — Błogosławionej Boga Rodzicy sługa” (Por. H. Lecierq w Dict. d’Archeol. t. 7, coll. 2197—2212). W 1906 roku za pontyfikatu Pawła V, kaplica w której było to malowidło uległa skutkiem starości zniszczeniu. Na jej miejscu, jak i całe, dawnej Bazyliki Konstantyna Wielkiego, wzniesiona została obecna Bazylika Watykańska. Nim jednak uległa wyżej wspomniana kaplica zniszczeniu Jakub Grimaldi, malarz Kapituły Kanoników św. Piotra mozaikowy ten obraz przerysował a napis zanotował. Sama mozaika Virgo Orans uprzednie wyjęta, w roku 1096 została przeniesiona do kościoła św. Marka we Florencji, umieszczona w kaplicy „Ricci” za staraniem obywatela florenckiego Antoniego Ricci i Biskupa Aretiny i tam do dnia dzisiejszego się znajduje wciąż otoczona.

Oprócz tego pap. Jan VII ozdobił świątynię S. Mariae Antiquae na Forum Romanum, w której znajduje się od VI wieku do dziś bizantyjskie malowidło, przedstawiające N. Pannę jako Królową siedzącą na wspaniałym tronie. W kościele tym pap. Jan VII do starych malowideł dodał wiele innych i wyłożył go marmurem. Kazał w nim wyryć z jednej strony napis po łacinie: „Jan sługa Świętej Dziewicy”, z drugiej po grecku „Jan sługa Bogarodzicy”. Obydwa te napisy niedawno odkryte znajdują się w nawie lewej (Dict. d. Arch. t. 5 coll. 2016—17). Miłość tego papieża ku Matce Bożej była tak wielka, że na grób wybrał sobie miejsce tuż przed ołtarzem N. Boga Rodzicielki w Bazylice Watykańskiej, który sam wznosił, a to jak się wyraził, by spoczywać „u stóp swej Pani”.

W wieku VIII wśród sług Marii wybija się najbardziej św. Jan Damasczeński. Zapalony wielką ku Niepokalanej Dziewicy miłością powiada: „Cóż jest słodsze od Błogosławionej Boga Rodzicielki Dziewicy? Ona uwieszone me serce trzyma; język mi ukradła; dzień i/noc o Niej myślę”. (Hom. 3 in Dorm. Deip. PG. 96, 754). W innym miejscu głosi się Jej sługą. „Usłysz modły sługi Twego, grzesznika, kochającego Cię gorąco i czczącego” (Hom. 3 in Nativ. Dei. PG. 96, 679).

W wieku IX św. Eutymiusz Wielki (834—917), Patriarcha Konstantynopolitański, w jednej z trzech homilii na Niepokalane Poczęcie mówi: „Łaskawa bądź sługom Twoim, gdyż w Tobie ufność pokładamy”.

Od IX do XII wieku w Irlandii, mężczyźni i niewiasty zwykli się nazywać jako imieniem własnym mianem Maelmaire tzn. sługa Marii. lub Gillamuire tzn. służebnica Marii. Tak np. nazwana jest córka królowej Irlandii Cinedis w dokumencie z 964 roku. Podobnie nazywali się i królowie irlandzcy. (Por. Waterton E., Pietas Mariana Britannica, Londyn 1879, str. 20 i n.).

W wieku X zajaśniali dwaj, jedni z największych świętych maryjnych św. Odilon, trzeci opat w Cluny (962—1049) i św. Piotr zwany od

imienia swego opiekuna, który go wychował Damianem (988—1072). Św. Odilon udał się z pielgrzymką do Sanktuarium Najśw. Panny w Puy i tam zawiesiwszy sobie rzemienne sznury na szyję oddał Jej się na wieczną służbę mówiąc te słowa: „O Najświętsza Dziewico i Matko Zbawiciela wszystkich wieków, miej mnie od dzisiejszego dnia i na zawsze w Twojej służbie. Po Bogu bowiem nic nad Ciebie nie przekładam, i dobrowolnie na całą wieczność mnie, jako Twą własność i niewolnika Twojej służbie powierzam“ (Vita, PL. 142, 915 s.). Odtąd kochał Marię bardzo i służył Jej na ziemi przez 55 lat jako opat. Drugi wielki sługa Marii w X i XI wieku św. Piotr Damian, od najwcześniejszej młodości, poprzez wszystkie lata swego życia, jako uczony, kardynał sekretarz stanu oraz legat papieski, głosił się sługą i niewolnikiem Marii i Jej cześć szerzył niezmordowanie. Opowiada on w dziele „De bono suffragiorum“ fakt, jak to jego brat Marinus oddał się na służbę Marii. „Dawno już, kiedy był jeszcze młodym i pełnym zdrowiem się cieszył, złożywszy zwierzchnie odzienie, opasał swą szyję rzemieniem, którym się przepasywał. Następnie siebie przed ołtarzem Błogosławionej Boga Rodzicielki, jako rzecz służebną oddał i zaraz kazał się biczować wobec Pani swojej, jako sługę złego, mówiąc: „Chwalebna ma Pani, zwierciadło czystości panieńskiej, i wzorze wszystkich cnót, jak ja Ciebie nędzny i nieszczęśny przez sprosność ciała mego obraziłem, a jak utracilem tę czystość ciała mego, której Tyś Matką i Sprawczynią, teraz przeto, aby, o ile tylko mogę, naprawić, oddaję się Tobie za sługę, panowaniu Twojej zwierzchności poddaję szyję wyrwanego (ze zła) ciała. Ukórz buntownika, przyjm zatwardziałca, niech Twoja pobożność nie brzydzi się mną winnym, której nienaruszone dziewictwo porodziło Sprawcę prawdziwej pobożności. Przez ten podarek służby mojej, ofiaruję teraz Tobie i mój majątek, i nadal dopokąd będę żył, wywiązywać się będę ustaloną kwotą z mego długu. I zaraz złożę pewną sumę pieniędzy u podstawy ołtarza i tak pełen ufności w Miłosierdzie, którego szukał, odszedł“. N. Panna, ze swej strony, postanowiła odpłacić się słudze Swemu. Kiedy bowiem Marinus zniszczony suchotami pewnego razu ujrzał bliski koniec swego życia, nagle zobaczono oblicze jego zalane radością i usłyszano jak zawołał. „Wstańcie w obliczności mojej Pani“. A zwracając się do Najśw. Dziewicy rzekł: „O, cóż to, Pani moja, Królowo nieba i ziemi; żeś raczyła nawiedzić najlichszego sługę Twego? Pobłogosław mnie przeto Pani moja i nie dopuść, bym w otchłań miał iść ja, któremu użyczyłaś światłości takiej obecności“. Ona zaś, otoczona aniołami, z uśmiechem na twarzy pobłogosławiła go, a następnie znikła. Św. Piotr Damian opisał to zdarzenie na podstawie słów naocznego świadka ostatnich chwil jego brata Marinusa, kapłana Sewera, który był spowiednikiem zmarłego (PL. 145, 566—567).

Św. Piotr Damian opowiada jeszcze jedno zdarzenie, którego prawdziwość sam zaświadcza, choć z pokory nie chciał wyznać, że to jemu

danym było widzenie sądu na jednym z duchownych. Zmarły ten, choć przez całe swe życie mało myślał o zbawieniu swej duszy, to jednak krótko przed śmiercią, która go nagle zaskoczyła, gdy był jeszcze w pełni sił, pod wpływem łaski oddał się na służbę N. Pannie. Chodzi tu o Bassusa, Biskupa Burgundzkiego. W powrotnej drodze z pielgrzymki do jednego z Sanktuariów Maryjnych nagle padł martwy. W tej samej chwili dusza jego stanęła na sąd. Między aniołami a szatanami wszczęła się walka. Aniołowie chcieli go do nieba doprowadzić, szatani jednak zabiegli drogę krzycząc i wołając: „Ten według ciała żył“! Na to aniołowie: „Waszym zaiste był, ale zmarł już w służbie Królowej, Pani naszej“. W tej chwili zjawiała się N. Panna i zwracając się do szatanów rzekła: „Tak, on do was, według tego co twierdzicie, należał; nigdy jednak najlaskawszy i najdobrotliwszy Syn Mój i Pan nie zniesie, żeby poddany został waszemu okrucieństwu ten, którego widział umierającego w mojej służbie, gdy wracał z pielgrzymki“ (PL. 145, 562—564).

Z tych samych czasów mamy cały szereg innych, pięknych postaci, które głosiły i oddawały się same na służbę N. Pannie. Eggehardus, Biskup Hildesheim, ciągle powtarzał: „Uważam siebie samego już nie za biskupa, ale za sługę Marii“. Biskup Jan Aquensis napisał w 1000 roku poemat, w którym powiada: „Wspomożycielką zawsze własnego Twego wychowanka Henryka — bądź Pani i strzeż na wieki Twego sługę“ (Rohault de Fleury, La Ste. Vierge, Paris 1878 t. 2, str. 483; Mon. Germ. Hist. Poetarum medii aevi t. 5 fasc. II. p. 469).

W wieku XI św. Anzelm (1033—1109) w modlitwie 50 głosi się sługą Marii. „Uzdrow duszę grzesznego sługi Twego... mocą błogosławionego Owocu żywota Twego“. A w modlitwie 51: „Dobry Panie, przebacz słudze Marii Twojej; Dobra Matko pojednaj sługę Twego z Synem Twym“.

W tym samym XI wieku, w jednej pieśni wiernych Rzymu, na uroczystość obchodzoną w wigilię Wniebowzięcia NMP. znajdują się słowa: „Dziewico Mario, spójrz łaskawiej na Twe dzieci — wysłuchaj Dziewico Mario Twe sługi“ (Ex miscellanea Cassinensi, cod. 451, f. 318).

W XII wieku św. Bernard (1090—1153) nazywał siebie samego i braci swych „służkami Marii“. W kazaniu o dwunastu gwiazdach powiada: „Dalekim jest brak czułości od Serca Marii, dalekim niech będzie od sług Jej“ (PL. 183, 438). Adam od św. Wiktora w hymnie „Witaj Matko Zbawiciela“ tak się modli: „Jezu słowo najwyższego Ojca — zachowaj sługi Twej Matki“ (Jesu, Verbum summi Patris — serva servos tuae Matris“. (PL. 196, 1504).

W wieku XIII powstaje Zakon Serwitów Marii (Ordo Servorum Mariae) i zostaje przez Kościół uroczystie zatwierdzony. Odtąd liczba dobrowolnych sług i służebnic Marii wzrasta niepomniernie aż do dziś.

O oddaniu się Marii na służbę poucza nas sam rozum. Gdzie bowiem istnieje właściwa i specjalna racja czyjegoś panowania, tam z konieczności jest szczególna racja służenia. Atoli N. Panna, jako Królowa



Wszechświata ma właściwą Jej władzę panowania. Przeto musi też mieć taki sam tytuł do służby tych co Jej są poddani.

Przesłanka większa tego rozumowania jest jasna. Nie ma Pana czy Pani bez sługi (S. Th. II—II q. 81, a., ad 3). Mniejsza opiera się na królewskiej godności Marii, jako Matki Boga. Św. Bernardyn powiada: „Tyle stworzeń służy chwalebnej Dziewicy Marii, ile służy Trójcy Najśw.“ (Serm. V de BMV. c. 6). A Dionizy Kartuz pisze: „Wszyscy święci, którzy zaiste są sługami, albo służebnikami Świętego Świętych, są również sługami lub służebnikami Matki Jego, to jest Rodzicielki Boga, Jej Stworzyciela, która na mocy przywileju, prawa, władzy Macierzyństwa Swego, przez które jest Matką prawdziwego Boga i pokrewną Przedwiecznemu Ojcu, przewodzi i rozkazywać może wszelkiemu stworzeniu w niebie i na ziemi“ (Wykład hymnu Ave Maris Stella).

Jak mamy służyć Marii? W służbie Marii należy się tak zachowywać jak w każdej innej służbie dobrze spełnianej. Dobry sługa przebywa zawsze pod okiem swego pana, w pobliżu niego, by być na każde jego zawołanie. Następnie posiada stałą gotowość woli spełnienia wszystkiego czego się od niego zażąda. W końcu stara się przypodobać panu przez przystosowanie się do jego usposobienia. Podobnie i służba Marii winna posiadać te zasadnicze cechy. A więc sługa Marii winien żyć stale w Jej obecności, o Niej często myśleć. Ułatwi mu to tym samym życie w obecności Bożej. Następnie winien posiadać stale gotowość woli do uczynienia tego wszystkiego, czego wymagać będzie chwała Marii i chwała Boża. Czegóż jednak pragnie od nas, sług swoich, Królowa niebios? Nic innego, niż to czego Jezus pragnie; życzenia bowiem Matki i Syna jak najbardziej sobie nawzajem odpowiadają. Maria powtarza nam ciągle te słowa, które w Kanie sługom na godach rzekła: „Cokolwiek wam każe czyńcie“ (Jan, 2, 5). A co nakazuje nam czynić Jezus? Nić innego tylko Przykazania Boże, Kościelne i obowiązki swego stanu wypełniać. A nadto N. Panna czego żąda od swych sług? By spełniając wolę Syna co do zachowania Przykazań i wypełniania obowiązków stanu, wzrastać coraz bardziej w poznawaniu i miłości Boskiego Jej Syna i by ponadto starać się Mu coraz bardziej być miłym przez czystość i świętość życia. Każdy prawdziwy sługa Marii za piewczą miłości niebieskiej, trubadurem Guiralem Riquier (XII wiek) powtarzać winien słowa: „Kiedy rozważam Jej niezmierną dobroć, wielki i szczególny zaszczyt, jaki mi uczyniła, kiedy myślę, iż chce mnie mieć za sługę, muszę zachować me serce w szacunku“ (Versio Anglade, Les Troubadours str. 217).

W końcu prawdziwy sługa Marii starać się będzie usilnie upodobnić się do Niej obyczajami i postępowaniem i tym sposobem stać się Jej miłym. Będzie naśladował Jej cnoty i brał udział w Jej przeżyciach

tak radosnych jak i bolesnych. Jej radości będą jego radościami, Jej boleści jego boleściami. Chętne noszenie krzyża jest probierzem prawdziwości naszej służby Bogu i Marii. O rzeczywistej służbie Marii świadczy nie zewnętrzna przynależność do Jej bractw czy stowarzyszeń, nie noszenie sukni kapłańskiej czy habitu zakonnego, nie głoszenie wzniosłych słów, ale przyjęcie i tej części cierpień, jakie na drodze posłuszeństwa Woli Bożej i Marii ponieść wypadnie.

Tak pojęta służba Marii jest prawdziwym zaszczytem, źródłem licznych łask i najkrótszą drogą do świętości. Możemy wyrazić się tak: Kogo Bóg chce wynieść do wysokiej świętości, tego najpierw pociąga do służby swej Najśw. Matki. Świadczą o tym żywoty świętych. Innej drogi w obecnej ekonomii zbawienia nie ma.

Przy tym wszyscy służy Marii, choćby nie dostąpili łask nadzwyczajnych, wyjątkowych, obfitują jednak we wszelkie, potrzebne im dobra duchowe. I kto jak kto, ale oni właśnie doznają raz po raz wielu łask, lub wypraszają je dla innych. Jak służy starotestamentowej Niewiasty Mężnej „ubrani są podwójnie“ łaską i darami natury.

## WZORY I PRZYKŁADY

### Bł. Maria Desolata Torres Acosta

Rok święty 1950 rozpoczął się w Rzymie szeregami beatyfikacji w bazylice Watykańskiej. Wśród nowych błogosławionych widnieje na drugim miejscu imię mało w Polsce znanej hiszpańskiej zakonnicy i założycielki nowego zgromadzenia, Matki Marii Desolaty Torres Acosta.

Urodziła się w Madrycie 2 grudnia 1826 r. z rodziny zacnej, skromnej i ubogiej. Ojciec jej, Franciszek Torres i matka, Antonina Acosta, byli wzorem szczerzej pobożności, prawości charakteru i niezmordowanej pracowitości, która to zaleta rzadka jest u południowców.

Emanuela, zwana w zdrobnieniu Manuelita, była drugim dzieckiem swoich rodziców. Gdy przyszła na świat, zdrowie jej zdawało się tak słabe, że udzielono jej szybko chrztu św., a w parę miesięcy potem i bierzmowania. Wczesnie spłynęła więc na nią łaska Ducha św. ze wszystkimi Jego darami i położyła na niej piętno wybraństwa Bożego.

Od wczesnego dzieciństwa zwracała

na siebie uwagę wrodzonymi darami umysłu i serca. Cicha, łagodna, opanowana z natury, posłuszna, pobożna, poważnie myśląca, zdumiewała jakąś dziwnie zrównoważoną cnotą. Patrzący na nią zastanawiali się, co wyrośnie z tej obiecującej, niezwyklej dziecięciny. Widząc jej rozsądek i nieprzeciętną u dziecka powagę, matka powierzała jej pieczy młodsze rodzeństwo, a Manuelita wywiązywała się znakomicie z zadania.

Miłość do Najśw. Panny opromienia jej młode lata. Ulubioną jej zabawą było organizowanie z rodzeństwem procesji ze śpiewami do stóp Jej posągu. Wciągała również do tych pobożnych obchodów biedne dzieci sąsiedzkich rodzin robotniczych, którymi opiekowała się, zanosząc im żywność, zaoszczędzoną z własnych posiłków i ucząc ich prawd Bożych. Serce jej czułe na wszelką nędzę, na cudzą niedolę, na każdą słabość ludzką, jakby naturalnym pędem skłaniało się do każdego, który potrzebował dobroci, opieki, czy pomocy.

Gdy Manuelita wyrosła na dziewczynkę, rodzice wystali ją do szkoły Sióstr św. Wincentego a Paulo. Tam cnota jej się wzmacnia, umysł rozwija w zetknięciu z wiedzą, Boża atmosfera klasztoru oddziałują na jej wrażliwą duszę. Rozszerza się u niej zakres miłości bliźniego i nabiera nowych kształtów. Dziewczynka ma niezwykle zmysł pielęgniarski; z radością odwiedza chorych, obsługuje ich z anielskim uśmiechem i zdumiewającą umiejętnością, ma jakąś wrodzoną intuicję, rozumienie dla cudzych cierpień i umie przynieść ulgę w chorobie. Dziwią się wszyscy, skąd młoda, prosta dziewczeczka mogła nabrać takiej wprawy i doświadczenia? Widocznym było, że nie tylko zdolności, ale pierwiastek nadprzyrodzony grał tu wybitną rolę. Miłość Boża płonąca w jej sercu dawała jej wycieczki, które w przyszłości stanie się dla niej wskazówką z nieba do spełnienia jej życiowego zadania i umożliwi jej szkolenie zastępów współpracownic.

W chwilach wolnych od pracy Manuelita usuwa się w kącik swego mieszkania i tonąc w głębokiej modlitwie poleca Bogu swych chorych i grzeszników, dwa przedmioty swego ukochania, a zarazem czerpie ze Źródła siłę na życie i działanie.

W Madrycie zapoznała się z klasztorem Dominikanek, dokąd ją zaprowadziła ukochana babcia i zapragnęła dzielić życie zakonnic. W rozmownicy znajdował się obraz Matki Bolesnej, do której miała ona od lat dzieciennych szczególnie gorące nabożeństwo. Widok obrazu w tym miejscu wydał jej się być znakiem z nieba. Odwiedzała odtąd często ów wizerunek i w końcu poprosiła o przyjęcie do klasztoru. Zakonnice, widząc tak gorliwą kandydatkę, z radością zgodziły się zaliczyć ją do swojego grona, skoro tylko otworzy się wolne miejsce w ich szeregach, liczba ich bowiem była ściśle określona.

Inne wszakże były zamiary Boże. Mijają miesiące, nawet lata, Manuelita daremnie oczekuje na otwarcie się dla niej furty klasztornej. Czas oczekiwania ciężki dla niej i bolesny. Jest próbą jej cierpliwości, pokory, zgodzenia się na wolę Bożą, staje się dla niej nowicja-

tem, w którym jej dusza dojrzewa, nabiera hartu i gotowości na spełnienie mającego się jej wkrótce objawić wymagania Pańskiego.

Manuelita kończy już rok 25-ty. Czas mija i nie przynosi rozwiązania sytuacji. Dziewczę wreszcie rozumie, że nie jest jej przeznaczone być córką św. Dominika, ale czegoż Bóg od niej żąda? jakie są Jego plany miłościwe, a dla niej tajemne? Bóg zwykł wybranych swoich prowadzić drogami nieraz niepojętymi dla ludzkiego oka. Z jej stroskanej duszy wyrwa się błagalny okrzyk: „Panie, czekać będę, jak długo zechcesz, lecz jeżeli wymagasz czegoś ode mnie, daj mi to poznać!”

I wkrótce nadeszła odpowiedź na dręczące pytanie.

Pewlen gorliwy kapłan, Don Michele Martinez, proboszcz jednego z ubogich przedmieści Madrytu, Chamberi, zamierzał właśnie założyć Zgromadzenie zakonne, poświęcone pielęgnowaniu chorych w ich domach. Podobnego dzieła nie znano dotąd w Hiszpanii. Sam będąc tercjarzem zakonu Serwitów i szczególnie mając nabożeństwo do Matki Bolesnej, pragnął zgromadzić siedm członkiń dla początkującej fundacji, na cześć Siedmiu Bolesci Najśw. Panny i siedmiu założycieli zakonu Serwitów. Już zebrał sześć kandydatek, brakowało jeszcze siódmej.

Wiedź ta dotarła do uszu Manuelity. Gdy usłyszała, że nowa fundacja ma stanąć pod opieką Matki Bolesnej i pielęgnować chorych, cała jej istota zadrgała wzruszeniem. Te dwa pojęcia — to dla niej wyraz dwóch wielkich umiłowań, od dawna wypielęgowanych w jej sercu. Udała się więc bez zwłoki do inicjatora zbożnej fundacji i została przyjęta na siódmą do grona początkujących.

Dnia 15 sierpnia 1851 r. w dzień Wniebowzięcia Najśw. Panny w kościele parafialnym w Chamberi odbyła się uroczystość obłóczyn, a zarazem złożenie ślubów, w ręce arcybiskupa Madrytu, siedmiu pierwszych członkiń nowego dzieła. Wówczas Manuelita przyjęła imię zakonne Siostry Marli Desolaty, ze względu na swoje specjalne nabożeństwo do Matki Boskiej Bolesnej.



Żadna jednak z pierwszych kandydatek, jak się okazało, nie była przygotowana do podjęcia pracy, ani sposobna do nowego trybu życia. Nie przeszły żadnego wyszkolenia, nie miały wpojonych zasad zakonnych; sam tylko zapal i dobra wola nie mogły wystarczyć za wszystko. Stopniowo, jedna po drugiej, poczęły się wycofywać. Pozostała w końcu tylko jedna, ostatnio przybyła, Siostra Maria Desolata... i tym samym stała się kamieniem węgielnym nowego dzieła. Powoli gromadzić się zaczęły koło niej nowe aspirantki, a na ich czele Don Martinez postawił młodą S. M. Desolatę w charakterze przełożonej. Z nimi rozpoczęła więc pracę od początku.

Sam jej widok był dla sióstr pobudką do cnoty, zachętą do działania, żywą regułą i najwymowniejszą nauką. Jej skupienie, zjednoczenie z Bogiem, pokora, słodycz w obcowaniu, posłuszeństwo względem kierownika, służyły jako wzór do naśladowania. Jej cierpliwość z chorymi, poświęcenie, łagodność, umiejętność znoszenia przykrości z uśmiechem, gorliwość i duch apostołski budowały zakonnice i zjednywały jej serca wszystkich. Pierwszy szkielet reguły, określony ręką Don Martinezą nie był niczym innym, jak zobrazowaniem na papierze życia przełożonej Służebniczki Marii.

Wszakże w tym czasie Don Martinez, niechętnie widziany przez władze, był zmuszony opuścić Hiszpanię. Udał się więc jako misjonarz na wyspę Fernando Po w zatoce Gwinejskiej, będącą posiadłością hiszpańską, pozostawiając S. M. Desolatę, 30-letnią zakonnicę, z tytułem przełożonej generalnej. Znalazła się więc sama, bez oparcia, z całym ciężarem odpowiedzialności za kształtujące się zgromadzenie.

Opuszczona przez pierwsze swe towarzyski zakonne, pozostawiona samej sobie, uczuła pustkę tworzącą się koło niej. Mały napływ kandydatek, trudności finansowe, a w dodatku epidemia cholery, która wybuchła w mieście, wszystkie te krzyżujące okoliczności byłyby może złamały inną, słabszą duszę. Ale S. M. Desolata jest niewiastą męż-

ną, żyje wiarą i nadzieją. Wzywa Siostry do modlitwy, ufna, że „zgromadzenie nie zginie, ale rozkwitnie w wielkie dzieło“. Po ludzku wprowadzie wszystko stracone, ale interwencja Boża staje się teraz tym bardziej widoczna.

Zastępca Don Martinezę sądzi, że uratuje dzieło, zmieniając tę, która stoi na jego czele. Wysłał więc S. M. Desolatę do pracy w małym szpitalu i mianuje na jej miejsce osobę wprowadzającą uzdolnioną, ale nie stojącą pod względem duchowym na wysokości zadania.

Stąd powstają konflikty, których echa dochodzą do pałacu arcybiskupiego. Zdaje się, że jedynym wyjściem z sytuacji: rozwiązanie zgromadzenia. Przedtem jednak arcybiskup próbuje jeszcze ostatniokrotnie zaradczego środka: powierza kierownictwo zgromadzenia czcigodnemu O. Cortez, z zakonu Augustianów, mężowi Bożemu, żarliwego ducha. Nowy przełożony szuka sposobu ratowania zagrożonego dzieła i ze zdumieniem spostrzega fatalną pomyłkę swego poprzednika. Posłuszną i pokorną sługę Bożą, ukrywającą się w odległym szpitalu, wzywa czym prędzej z powrotem na dawne stanowisko.

I zaczyna się znowu praca od podstaw, znużająca, uciążliwa, wymagająca całkowitego zaparcia się siebie. S. M. Desolata staje do niej w duchu wiary; ona dla siebie nie istnieje, dla niej tylko Bóg i jego dzieło i temu cała się oddaje bez oglądania się na sady ludzkie i uboczne względy. Choć sama nigdy nie zamierzała zakładać czegośkolwiek, tytuł założycielki w pełni jej się należy, Bóg sam włożył jej bowiem w ręce zadanie do spełnienia, które wiernie przez całe życie realizowała.

O. Cortez miał jednak pewne wątpliwości i skrupuły, czy pielęgnowanie chorych po domach prywatnych i spędzanie znacznej części dnia poza klasztorem może być zgodne z pojęciem życia zakonnego. Takich klasztorów bowiem nie znano jeszcze w tych czasach. Matka Maria Desolata cierpiała nad tą chwiejnością kierownika. W jej duszy jaśniała wyraźnie idea Boża nad zgromadzeniem; pragnęła reguły, która by mądrze i roztropnie ujęła cel i tryb życia zakonnic. Modlitwą, pokutą i łzami

# Bibliografia

**O. Pius Parsch: „Rok liturgiczny” t. I.**  
Przekład Zofii Dąbrowskiej. Stron 559,  
cena 1900 zł. Wydanie „Pallottinum”,  
Poznań 1950 rok.

Szczęśliwą myśl powzięło poznańskie wydawnictwo „Pallottinum”, obdarzając czytelników polskich, pragnących współżycia z Kościołem, przekładem arcydzieła słynnego liturgisty austriackiego O. Piusa Parscha, kanonika regularnego św. Augustyna w opactwie Klosterneuburg pod Wiedniem. W oryginale nosi ono tytuł: „*Das Jahr des Heiles*” — rok zbawienia.

Kilka jest najważniejszych dzieł omawiających rok liturgiczny. Z ostatnich ćwierci XIX wieku mamy klasyczną „*Année liturgique*” Dom Guéranger’a, opata z Solesmes, obejmującą 15 tomów. Przed wojną wyszło ich po polsku 6; pozostałe 9 leży dotąd w rękopisie. W pierwszej ćwierci XX wieku wyszedł „*Liber Sacramentorum*” kardynała Schustera O. S. B. (oryginał po włosku). Czcigodny Autor wysuwa na pierwszy plan archeologię i historię liturgii; całość dzieła obejmuje 9 tomów, nie przełożonych dotąd na nasz język. Parsch ma tylko trzy tomy, jest zatem najłatwiej osiągalny. Mamy nadzieję, że ujrzymy wnet II i III w polskim przekładzie.

Ze dzieło to, wydane po raz pierwszy w 1933 roku, było nie tylko użyteczne, lecz i bardzo potrzebne, dowodziły szybkie jego rozpowszechnienie: dwanaście wydań w przeciągu czterech lat, każde po dziesięć tysięcy egzemplarzy, zostało rozchwywane. Wcześnie zahamowała ten rozpęd, oraz tłumaczenia na wszystkie języki europejskie. Polskiego przekładu dotąd brakowało. Wielką zatem wdzięczność winniśmy firmie „Pallottinum”, która podjęła się wykonać to przedsięwzięcie; lecz mamy nadzieję, że katolicy czytelnicy poprą je całymi siłami. Nie pożałują wydatku: książka ta jest bowiem

nieprzebraną skarbnicą wiadomości liturgicznych, historycznych, artystycznych, dogmatycznych i mistycznych. Objaśnia rok kościelny w jego poszczególnych częściach, wskazuje na znaczenie jego okresów, dni, świątecznych, niedzielných i powszednich. Daje klucz do zrozumienia świętych tekstów, tak mszalnych jak i brewiarzowych. Może zatem oddać ogromne usługi zarówno kapłanom i osobom zakonnym jak i laikom, zwłaszcza katechetom i katechetkom, których pole działania tak się obecnie rozszerza. Autor otrzymuje zewsząd gorące podziękowania za swą pracę. „Parsch” towarzyszy misjonarzom na odległe placówki, gdzie niełatwo o książki; „Parsch” służy w niejednym klasztorze za lekturę refektarzową; „Parsch” stał się codzienną strawą duchową dla wielu dusz wewnętrznych, podając im wątek do liturgicznych rozmyślań: jest ich przewodnikiem w modlitwie i najlepszym przyjacielem.

Szata zewnętrzna polskiego wydania przynosi wydawcom zaszczyt pod każdym względem. Zdobi je część ślicznych winietek liturgicznych, zapożyczonych z niemieckiego oryginału; pomagają one schwycić od razu znaczenie tekstów i ceremonii kościelnych, dzięki umiejętnemu użyciu tradycyjnych symbolów liturgicznych.

Oby to piękne dzieło przyczyniło się i u nas do „duchowego zespolenia katolików z kultem liturgicznym, tym najcenniejszym skarbem odziedziczonym po przodkach naszych w wierze, wedle życzenia czcigodnego Autora, wyrażonego w Przedmowie do ostatniego wydania.

Oby nauczyło nas „*Sentire cum Ecclesia*” tj. wczuwać się codziennie w myśli i uczucia Kościoła, a zwłaszcza modlić się i żyć w Kościele i z Kościołem.

**S. M. Renata**  
Niepokalanka



## **NADESŁANO DO REDAKCJI**

**Georges Bermanos:** „PAMIĘTNIK WIEJSKIEGO PROBOSZCZA“ — Przełożył Wacław Rogowicz, przedmową poprzedził St. Stomma. Wydawnictwo: PAX, Warszawa 1950. Str. 240.

**Jan Dobraczyński:** NAJWIĘKSZA MIŁOŚĆ — Opowiadania. Wydawnictwo: PAX, Warszawa 1950. Str. 238.

**Graham Greene:** „SEDNO SPRAWY“ — Przełożył Jacek Woźniakowski. Warszawa Pax, 1950. Str. 292.





---

---

## GŁOS KARMELU

Miesięcznik poświęcony głębszym zagadnieniom życia wewnętrznego.  
Redaguje Kolegium.

Za pozwoleniem władz duchownych i zakonnych

L. 4336/50

Księstwo Metropolitalna Kuria

W Krakowie, dnia 26. V. 1950.

---

Adres:

Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych.

Cena pojedynczego numeru 40 zł.

Telefon 554-48.

Kraków, Rakowicka 18. Nr Konta PKO IV-842/123